

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 18 ● 5 V 1985 r.

CENA 10 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

- CO DZIELI, A CO ŁĄCZY?
śladami porozumienia
- AŻEBY SYN I WNUK PAMIĘTAŁ
- WYNIKI NAUCZANIA
JAKIE SĄ?
raportu ciąg dalszy
- W 80-LECIE ZNP

PRZED
III KONGRESEM
NAUKI POLSKIEJ

ODWRÓ- CONA PIRAMIDA

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Kilka lat temu w jednym z czasopism, bynajmniej nie sa ryrczym, ukazała się taka oto karykatura polskiej nauki i szkolnictwa wyższego: podstarzali jajogłowi szturmują gmach Akademii Nauk, a do dziarskiego drapania się na mury zagrzewa ich łopocący nad głowami ogromny transparent z napisem — „młodzi idą”. Pośmieliśmy się wówczas nieco i... wszystko zostało po staremu. Sądze, że nic nie stoi na przeszkodzie, by owym zabawnym rysunekiem nie przyozdobić powtórnie szpalt tygodnika. Jego przesłanie bowiem nadal jest aktualne.

Od dawna nie jest tajemnicą, iż polska nauka, szkolnictwo wyższe starzeją się w przeności i dosłownie w dość szybkim tempie. Jeśli popatrzyć na stan zatrudnienia nauczycieli akademickich można by pokusić się o następujący wizerunek: profesoria i docenci szparko wkraczają w wiek emerytalny, za nimi tłum adiunktów, a skroniach często przyprószonej siwizną potem kawał pustego placu, a gdzieś w ogonie maszerujących garstka, nie zdających sobie zapewne sprawy, z tego, co ich czeka, młodych adeptów nauki.

Kreśląc ten obrazek, wcale nie jestem złośliwcem. Oto na przykład w uczelniach wyższych zatrudnionych jest ogółem 56 tys. nauczycieli akademickich, w tym 2,9 tys. profesorów, 5,6 tys. docentów, ponad 21 tys. adiunktów i tylko ok. 5 tys. asystentów i asystentów stażystów. Adiunkci stanowią ponad 35 proc. zatrudnionych w szkolnictwie wyższym, ci, o których zwykło się mówić, iż są przyszłością nauki, tylko 10 proc. Co piąty profesor i docent przekroczył 56 rok życia, co czwarty zbliża się do 55 lat, prawie 16 proc. wkroczyło w emerytalną smugę cienia. Adiunkci, owa masa, często określana mianem wyrobników nauki, też nie najmłodszy — ponad połowa z nich to osoby w wieku 40—55 lat. Nic zatem dziwnego, że od kilku



Przed czterdziestu laty nad Berlinem załopotala bialo-czerwona flaga

Fot. CAP

WIOSNA NIEZAPOMNIANA

Była nią wiosna 1945 r., ta kończąca dramat II wojny światowej trwającej 5 lat, 8 miesięcy i 11 dni. Rozpoczął się ten dramat 1 września 1939 r. napaścią na Polskę. Na posiedzeniu Reichstagu w tym dniu Adolf Hitler ogłosił, że wydał rozkaz niemieckim siłom zbrojnym, aby przystąpiły do przeciwdzierzenia (Gegenangriffu) dla powstrzymania gwałtów polskich: „Znowu włożyłem mundur żołnierski, który dla mnie był najdroższy i najświętszy. Zdejmę go tylko po zwycięstwie...” — mówił z pasją zachrypniętym głosem.

Rozpętana przez Niemcy hitlerowskie wojna toczyła się na terytoriach 40 państw, uczestniczyło w niej 1 miliard 700 milionów ludzi z 61 państw, czyli 3/4 ludności świata. Powołano pod broń 110 milionów żołnierzy. W czasie wojny zginęło około 50 mln ludzi. Największe straty poniósł Związek Radziecki, który stracił 20 mln ludzi, Polska — 6 028 tys., Jugosławia — 1 700 tysięcy, USA — 405 tys., Wielka Brytania — 375 tys.

Krwawo zapłacił i naród niemiecki za to, że uwierzył fałszywemu prorokowi i poszedł ślepo za jego zbrodnictwami nakazami: 4,5 mln poległych żołnierzy i 2 mln cywilnej ludności, setki miast zniszczonych i spalonych przez naloty lotnicze oraz straszliwe brzemie odpowiedzialności za zbrodnie i zniszczenia, jakich nie znała dotychczas ludzkość. „Tysiąc lat przemienie, zanim zatarta zostanie ta wina Niemiec” — musiał stwierdzić były gubernator Generalnej Guberni, Hans Frank podczas procesu w Norymberdze, wyrażając — mocno spóźnioną skruchę — za popełnione zbrodnie.

Ostatni akt dramatu II wojny rozegrał się w Berlinie. 8 maja 1945 r. na przedmieściu Karshorst, w siedzibie głównodowodzącego radzieckimi wojskami na terenie Niemiec, marszałka Gieorgija Żukowa, w obecności przedstawicieli wojsk alianckich, o godz. 24.00 delegacja armii niemieckiej na czele z feldmarszałkiem Wilhelmem Keitlem podpisała akt bezwarunkowej kapitulacji.

Jeszcze w połowie kwietnia Hitler ludził się, że nastąpi zasadniczy zwrot w wojnie. Oto zatelefonował do niego minister propagandy, Joseph Goebbels z następującą wiadomością: „Mein Fuhrer! Winszuję panu! Roosevelt umarł. W gwiazdach jest zapisane, że w drugiej połowie kwietnia zajdzie dla nas jakiś decydujący zwrot. Dziś mamy 13 kwietnia i decydujący zwrot zaszedł!”.

Zapisy w gwiazdach przekreśliła Armia Czerwona. 2 maja zdobyty został Berlin. Dwa dni wcześniej, 30 kwietnia, Hitler popełnił samobójstwo. Następnego dnia Goebbels truje sześciu swoich dzieci i następnie wraz z żoną popełnia również samobójstwo. A na Siegesäule (kolumnie zwycięstwa) w Berlinie zawisły dwie flagi: radziecka i polska. Dokonał się akt sprawiedliwości dziejowej!

W dniu następnym po kapitulacji Niemiec, 9 maja, cała ludzkość święciła Dzień Zwycięstwa. Pisz o tych dniach marszałek Konstanty Rokossowski, jeden z najznakomitszych dowódców drugiej wojny światowej, w swej książce pt. „Żołnierski obowiązek”: „Któż zdoła opisać entuzjazm żołnierzy. Nie milkną strzały, na wiat strzelają ze wszystkich rodzajów broni i nasi, i sojusznicy... Biją w niebo wyrażając swoją radość... W mojej duszy rośnie poczucie dumy z naszych żołnierzy, naszego narodu, który w iscie tytanicznej walce rzucił wroga na kolana. Poczucie dumy z

KRONIKA

(od poniedziałku
do niedzieli)

• POSIEDZENIE SEKRETARIATU ZG ZNP

Sekretariat ZG ZNP rozpatrzył 22 kwietnia br.: stan przygotowań do Krajowej Konferencji Delegatów, informacje o kształtowaniu się placówek oświaty i wychowania, informację o pracy Wydziału Socjalnego i przygotowaniu sanatoriów i ośrodków wypoczynkowych do sezonu letniego.

• ZJAZD W LUBLINIE

Zarząd Okręgowy ZNP i Kuratoria Oświaty i Wychowania z: Białej Podlaskiej, Chełma, Lublina i Zamościa to organizatorzy zjazdu byłych nauczycieli tajnego nauczania, który odbył się w Lublinie 24 i 25 kwietnia br. Zebranych nauczycieli powitała kol. Sabina Władzińska — prezes ZO ZNP w Lublinie. Przemówienie powitalne wygłosił gen. Paweł Dabek — przewodniczący Komitetu Honorowego Zjazdu. Zyczenia uczestnikom zjazdu przekazali także: gen. dyw. Jan Czapla — podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty i Wychowania oraz Jan Zaciura — wiceprezes ZG ZNP. Referaty programowe wygłosili koledzy: P. Prus i J. Cymer.

Uczestnicy zjazdu spotkali się 25 kwietnia z nauczycielami i uczniami szkół lubelskich, złożyli kwiaty na Majdanku oraz uchwalili apel o pokój.

• PREZYDIUM ZG ZNP

25 kwietnia br. odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZNP. Zebrani wysłuchali informacji o stanie przygotowań do Krajowej Konferencji Delegatów oraz zaakceptowali poprawki do sprawozdania ZG ZNP, przedłożonego do zatwierdzenia na plenum ZG ZNP. Szczególnie dużo czasu przeznaczono na dyskusję o przewidywanych waloryzacjach wynagrodzeń pracowników oświaty i wychowania, w kontekście propozycji MOiW oraz informacji GUS o kształtowaniu się plac nauczycielskich w roku 1984. Prezydium postanowiło zwrócić się do GUS o uzupełnienie informacji na wyżej wymieniony temat.

Prezydium zatwierdziło ponadto informację o pracy Wydziału Socjalnego ZG ZNP i przygotowaniu sanatoriów oraz domów wczasowych do sezonu letniego.

• OKRĘGOWA KONFERENCJA DELEGATÓW W WARSZAWIE

Okręgowa Konferencja Delegatów ZNP w Warszawie obradowała 25 kwietnia br. Delegaci wysłuchali sprawozdania ZO ZNP, które przedstawił prezes Mieczysław Wójcik, sprawozdania Okręgowej Komisji Rewizyjnej oraz wystąpienia kuratora oświaty i wychowania.

CZYTELNICZY WTOREK

Dzwonić do nas, w każdej sprawie!
Wtorek, od 10.30 do 14.30; nr tel.: 26-10-11, wewn. 265.

W dyskusji zabrali głos między innymi wicedyrektor Departamentu w MOiW Mieczysław Chmielewski oraz prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat.

• NARADA RADCÓW PRAWNYCH

Wydział Ekonomiczno-Prawny ZG ZNP zorganizował 26 kwietnia br. naradę radców prawnych pracujących w Zarządach Okręgowych ZNP, w której uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura. Problemy funkcjonowania poradnictwa prawnego w ogniwach ZNP oraz zakres pracy w wyżej wymienionym zakresie Wydziału Ekonomiczno-Prawnego — przedstawił Teofil Nowak. Ożywiona dyskusja wykazała konieczność dalszego doskonalenia przepisów prawnych oraz rozwijania poradnictwa prawnego dla ogniw związkowych oraz członków ZNP.

• SPOTKANIE W ZGORZELCU I WALBRZYCHU

Sekretarz ZG ZNP, Zbigniew Cierpka spotkał się 25 kwietnia br. z aktywnym związkowym i oświatowym w Zgorzeli, a dzień później z aktywnym związkowym w Walbrzychu. Omawiano problemy funkcjonowania Związku, realizacji programu ZNP oraz zagadnienia związane z funkcjonowaniem OPZZ.

• AKTYW Z RADOMIA W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP odbyło się 27 kwietnia br. spotkanie z aktywnym związkowym z Radomia. Uczestniczył w nim wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura. Dyskutowano o problemach funkcjonowania oświaty i wychowania, o pracy ZG ZNP oraz przebiegu realizacji programu działalności naszej organizacji.

• SESJA W LUBSKU

Z okazji 80-lecia ZNP odbyła się 25 kwietnia br. sesja w Lubsku, zorganizowana przez tamtejszy Zarząd Oddziału ZNP, Komisję Historyczną oraz Wydział Oświaty i Wychowania. Referat na temat 80 lat działalności ZNP w służbie narodowi i szkole wygłosił prezes Zarządu Oddziału ZNP w Lubsku, członek Zarządu Głównego ZNP — Witold Majewski. Sesja uświetniona została koncertem muzycznym w wykonaniu uczniów szkół lubelskich. W obradach uczestniczyła Lidia Brzezińska, kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP.

• W CENTRALNYM KLUBIE SZACHOWYM

27 kwietnia br. odbyło się, pod przewodnictwem kol. Tadeusza Toczka, kolejne posiedzenie Zarządu Centralnego Klubu Szachowego ZNP. Oceniono dotychczasową działalność klubu oraz ustalono zadania do końca 1985 roku. Za najważniejsze uznano rozwijanie zainteresowań szachowych wśród nauczycieli oraz tworzenie klubów i sekcji szachowych w województwach. Pomocą w tym będzie służyć biuletyn szachowy, którego pierwszy numer już się ukazał.

STANOWISKO SEKCJI SZKOLNICTWA SPECJALNEGO

PRZYGOTOWANIE KADRY PEDAGOGICZNEJ

Podstawę do opracowania stanowiska sekcji w sprawie przygotowania kadry pedagogicznej dla potrzeb szkolnictwa specjalnego stanowiły:

— przedstawione na Plenum ZG ZNP w marcu 1984 r. stanowisko Związku w sprawach kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli;

— aktualny stan ilościowy i jakościowy pedagogów zatrudnionych w kształceniu specjalnym;

— bieżące i perspektywiczne potrzeby kadrowe szkolnictwa specjalnego.

W materiałach dotyczących stopni specjalizacji zawodowej („Szkoła Specjalna” nr 1/1984) Instytut Kształcenia Nauczycieli określa, że obecnie kwalifikacje do pracy w szkolnictwie specjalnym mają nauczyciele legitymujący się wykształceniem wyższym w zakresie pedagogiki specjalnej, albo którzy: ukończyli studium podyplomowe z pedagogiki specjalnej; WSN z pedagogiki specjalnej; bądź zdali egzamin kwalifikacyjny równoważny wyższemu studium zawodowemu z pedagogiki specjalnej; ukończyli PIPS (w tym także egzamin kwalifikacyjny na wychowawcę w placówkach specjalnych); SN — z pedagogiki specjalnej; studium pedagogiczne z pedagogiki specjalnej.

Wykwalifikowany jest więc każdy nauczyciel z przygotowaniem w zakresie pedagogiki specjalnej niezależnie od specjalności, którą ukończył i typu placówki specjalnej, w której pracuje (na przykład nauczycielem wykwalifikowanym jest tyflopedagog pracujący w placówce resocjalizacyjnej itp.).

Uważamy, że rozpiętość wymagań kwalifikacyjnych jest zbyt duża i z tego powodu nie zapewnia się placówkom kształcenia specjalnego wykwalifikowanej, specjalistycznej kadry nauczycielskiej. Istnieje potrzeba ujednolicenia wymagań określających kwalifikacje specjalistyczne. Chodzi o uznanie, że wykwalifikowanym jest nauczyciel mający przygotowanie zgodne z typem placówki, w której pracuje (na przykład tyflopedagog w szkole dla niewidomych, surdopedagog w szkole dla głuchych). Tylko tak rozumiane kwalifikacje powinny być warunkiem uzyskania mianowania, stopnia specjalizacji zawodowej oraz 10-procentowego dodatku za kwalifikacje specjalistyczne.

Przygotowanie kadry dla kształcenia specjalnego odbywa się w wyższych uczelniach w formie studiów dziennych, zaocznych i podyplomowych. Nabór na poszczególne specjalności kierunku „pedagogika specjalna” limitowany jest przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego na podstawie zapotrzebowania zgłaszanego przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz zależnie od możliwości kadrowych i lokalowych. Niestety limity te z reguły nie zaspokajają potrzeb kadrowych, za-

równy pod względem ilościowym jak i rodzajowy specjalności.

Kształcenie specjalne prowadzone jest obecnie w następujących specjalnościach:

— oligofrenopedagogika (uniwersytet w Gdańsku, Poznaniu, Lublinie, Katowicach, Wrocławiu i Szczecinie, WSP w Bydgoszczy i Krakowie, WSPS w Warszawie);

— pedagogika resocjalizacyjna (uniwersytet w Krakowie, Katowicach, Wrocławiu i Warszawie, WSP w Bydgoszczy, WSPS w Warszawie);

— pedagogika terapeutyczna (WSP w Krakowie, WSPS w Warszawie);

— surdopedagogika (WSP w Krakowie i WSPS w Warszawie);

— tyflopedagogika (UMCS w Lublinie i WSPS w Warszawie);

— pedagogika rewalidacyjna (Uniwersytet Warszawski).

Uczelnie te przygotowują kadry dla przedmiotów — specjalnych. Tymczasem współczesna pedagogika specjalna przejawia działania nie tylko na płaszczyźnie kształcenia specjalnego, lecz także w zakresie pomocy i opieki i to zarówno nad dziećmi (w wieku niemowlęcym, przedszkolnym i szkolnym) jak i nad dorosłymi. Tak więc kształceniem w zakresie pedagogiki specjalnej należy objąć pracowników: żłobków, spółdzielczości inwalidzkiej, poradni specjalistycznych, wychowawczo-zawodowych, gabinetów terapii pedagogicznej, zajęć korekcyjno-kompensacyjnych, domów pomocy społecznej (dla ludzi starych i chorych), placówek dla dzieci ze sprzężonymi zaburzeniami oraz (w celu zapobiegania chorobom jatrogennym) także pracowników służby zdrowia — lekarzy i pielęgniarki.

Brak wykwalifikowanej specjalistycznej kadry w wymienionych wyżej placówkach powoduje określone straty społeczne, opóźnia rehabilitację, podnosi koszty i wydłuża czas kształcenia specjalnego. Rozwój różnych form kształcenia specjalnego, przechodzenie nauczycieli na emeryturę, rezygnacja wykwalifikowanych pedagogów z pracy w szkolnictwie specjalnym, powodują stały spadek liczby nauczycieli mających odpowiednie kwalifikacje specjalistyczne (według danych MOiW w 1983 r. zaledwie 30 proc. nauczycieli w szkolnictwie specjalnym miało kwalifikacje z pedagogiki specjalnej).

W związku z powyższym sekcja uważa, że:

1. Przygotowanie kadry dla kształcenia specjalnego powinno opierać się na dokształcaniu na studiach podyplomowych (w zakresie pedagogiki specjalnej) nauczycieli mających kwalifikacje do pracy w szkolnictwie masowym.

2. Proponujemy również utworzenie w uczelniach wyższych katedr (zakładów) pedagogiki specjalnej, aby w czasie studiów na kierunkach nauczycielskich prowadzić na ostatnich dwóch latach problematykę pedagogiki specjalnej z możliwością wyboru określonej specjalności (rozdziału upośledzenia) na ostatnim roku studiów.

3. Utrzymać pełne studia pięcioletnie z pedagogiki specjalnej, ze specjalizacją (na przykład surdopedagogika, poradnictwo, pedagogika pracy niepełnosprawnych), w drugim czy trzecim roku studiów. Widzimy możliwość zdobycia nawet dwóch specjalności. Absolwenci zdobywają w ten sposób specjalność przedmiotową i dodatkowo specjalizację w zakresie jednego z kierunków pedagogiki specjalnej (na przykład biolog — surdopedagog, matematyk — tyflopedagog itp.).

Ponadto wnioskujemy o:

— rozszerzenie studiów podyplomowych w określonych specjalnościach pedagogiki specjalnej — dla nauczycieli z wykształceniem wyższym przedmiotowym lub technicznym, pracujących w szkołach specjalnych, dla nadzoru pedagogicznego z zakresu organizacji i zarządzania placówkami specjalnymi;

— uruchomienie SN o kierunku pedagogika specjalna — dla potrzeb wychowania przedszkolnego i nauczania początkowego specjalnego — z uwzględnieniem na drugim roku studiów różnych specjalności i zapewnienie absolwentom możliwości kontynuowania nauki na 3-letnich studiach magisterskich;

— uruchomienie szerokiego kształcenia absolwentów SN (wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe) na trzyletnich studiach magisterskich (dziennych i zaocznych) w różnych specjalnościach pedagogiki specjalnej;

— szersze powiązanie kształcenia teoretycznego z praktycznym;

— przygotowanie absolwentów równocześnie do pracy w szkole i w internacie (nauczyciel wychowawca) lub specjalisty dwu przedmiotów (na przykład fizyk z chemią, matematyk z fizyką itp.);

— zwiększenie liczby licencjat ogólnokształcących z fakultetem pedagogicznym.

Uważamy, że kształcenie nauczycieli już pracujących a nie mających kwalifikacji powinien podejmować w szerszym zakresie IKN, pod którego szczególną opieką powinni się znaleźć nauczyciele bez pełnego wykształcenia magisterskiego i szans na jego zdobycie (na przykład nauczyciele praktycznej nauki zawodu).

Niezbędne staje się także stworzenie właściwej bazy dla wyższych uczelni i zapewnienie im warunków dla rozwoju kadry naukowej.

Wnosimy o przekazanie w okresie wakacji i ferii szkolnych do dyspozycji wyższych uczelni i ODN bazy placówek kształcenia specjalnego w celu przeprowadzenia sesji egzaminacyjnych i zjazdów nauczycieli studiujących zaocznie pedagogikę specjalną.

W związku z zamiarem zawieszenia niektórych komórek wyższych uczelni kształcących nauczycieli dla potrzeb szkół specjalnych i to z powodów formalnych (brak odpowiedniej liczby samodzielnych pracowników naukowych) wyrażamy swój głęboki niepokój i wnosimy o odłożenie tej decyzji na dwa — trzy lata oraz udzielenie pomocy tym młodym uczelniom w zdobyciu odpowiedniej kadry.

Sekcja wnioskuje o pomoc w utrzymaniu wiodącej roli Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej w kształceniu kadry i rozwijaniu teorii pedagogiki specjalnej dla potrzeb kształcenia specjalnego.

Za Zarząd:
TADEUSZ SZYMCHAK
przewodniczący Sekcji
Szkolnictwa Specjalnego

KRAJ

NA ZAKRĘCIE

tym?) zaległości z pierwszych dwóch miesięcy — jednak co do globalnego wyniku I kwartału — jesteśmy do tyłu. I nie wszystko da się wytłumaczyć mroźną zimą. Zatrzymajmy się krótko przy trzech newralgicznych dziedzinach: przemyśle, budownictwie i handlu zagranicznym.

Oto w przemyśle uspołecznionym produkcja sprzedana w cenach stałych była w I kwartale br. nieznacznie, tj. o 0,3 proc. większa niż w I kwartale ubiegłego roku. Przy czym produkcja przemysłu przetwórczego była wyższa o 0,7 proc. Natomiast niższa, i to aż o 5 proc., była produkcja przemysłu wydobywczego. Globalnie zaś zaawansowanie rocznego planu wyniosło 24,2 proc.

W budownictwie produkcja podstawowa uspołecznionych przedsiębiorstw budowlano-montażowych była wprawdzie w marcu br. o 1,4 proc. większa (w cenach stałych) niż w marcu ub. r., ale nie wpłynęło to na nadrobienie strat w skali całego kwartału. W rezultacie w pierwszych trzech miesiącach, w porównaniu z tym samym okresem ub. r. produkcja podstawowa w cenach stałych, w rzeczywistym czasie pracy, była mniejsza aż o 9,1 proc. Zaś wydajność pracy była w tym dziale niższa, niż w tym samym czasie ub. r. o 8,7 proc. Ogólnie roczne zadania CPR wykonano w 18,1 proc.

Tak słabe wyniki w budownictwie rzutowały rzecz jasna także i na sytuację w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego. I tak w I kwartale oddano do użytku 15,2 tys. mieszkań (o 7,7 tysiąca mniej niż w ub. r.), w tym w marcu 10 tys. (o 4,8 tys. mniej niż w ub. r.). Zaawansowanie wykonania CPR po I kwartale wyniosło w tym roku, w przypadku mieszkań, zaledwie 12,4 proc. (dla porównania: w analogicznym okresie ub. r. 17 proc. zadań rocznych).

Pogorszeniu uległy też wyniki handlu zagranicznego. W marcu tego roku eksport, w cenach stałych, był o 2,5 proc. mniejszy niż w marcu ub. r., a import o 2,2 proc. W skali całego kwartału eksport był mniejszy o 8 proc., zaś import o 0,4 proc. Przy czym w obrotach z I obszarem płatniczym nadwyżka importu nad eksportem wyniosła w końcu marca br. (w cenach bieżących) 96 mln rubli, a w obrotach z II obszarem płatniczym nadwyżka eksportu nad importem (też w cenach bieżących) — 250 mln dolarów.

Jednocześnie przychody pieniężne ludności wzrosły w I kwartale br. w porównaniu z tym samym okresem 1984 r. o 29 proc. (zaś bez uwzględnienia wpływów z bonów rewaloryzacyjnych o około 15 proc.), a wydatki o 13,2 proc. Przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło w I kwartale br. 17 517 zł (bez wypłat z zysku) i było wyższe o 16,4 proc. niż przed rokiem. Wynika z tego, że w I kwartale wyraźnie pogorszyła się sytuacja pieniężno-towarowa. Be-

wiem wzrost dostaw na rynek wyniósł w cenach bieżących (czyli wzrost względny) 12,6 proc., podczas gdy dochody ludności aż o 29 proc. To prawda, że łącznie z bonami rewaloryzacyjnymi, niemniej fakt jest faktem: gorzej pracowaliśmy, lecz więcej zarabialiśmy. Dziś jeszcze nie odczuwamy negatywnych tego skutków. Przeciwnie — półki sklepowe są jakby, przynajmniej w niektórych towarach, zasobniejsze. Gdyby jednak taka tendencja miała się utrzymywać, groziłoby to rozregulowaniem nie w pełni jeszcze przecieć zrównoważonego rynku. A co to oznacza, nie trzeba wyjaśniać.

Poprzestańmy na tych kilku przykładach. Co z nich wynika? Oto marzec był pierwszym miesiącem odrabiania strat, został zahamowany występujący w styczniu i w lutym spadek produkcji. Globalnie jednak zaawansowanie wykonania zadań CPR na 1985 rok było, niestety, niższe niż zakładał plan. Tymczasem, przypomnijmy, tegoroczny Centralny Plan Roczny przewiduje 4—4,5-procentowy w porównaniu do ubiegłego roku przyrost produkcji oraz 3—3,5-procentowy wzrost dochodu narodowego. Już teraz wiadomo, że nie będzie łatwo realizować tego zadania. Przede wszystkim dlatego, choć oczywiście nie tylko, że nastąpił tak wyraźny spadek produkcji w przemyśle węglowym, paliw, hutnictwa żelaza, środków transportu, chemicznym, materiałowym budowlanych, szklarskim i papierniczym. A są to przecież, jak wiemy, przemysły warunkujące pracę wielu innych gałęzi gospodarki.

Drugą newralgiczną kwestią jest problem eksportu. Wiadomo, iż decyduje on o zasilem naszej gospodarki w potrzebne surowce, materiały, maszyny. Stąd sprawa numer jeden jest jego zintensyfikowanie. Na dalszą metę bowiem nie będzie można utrzymać występującej w I kwartale rozpiętości między dynamiką eksportu i importu.

Radykalnych środków zaradczych wymaga też sytuacja w budownictwie, o co, nie bez przyczyn, dopominają się związkowcy. Jak bowiem wynika z komunikatu GUS, w ślad za poprawą wynagrodzeń w tej branży nie poszły wyniki produkcyjne. Przeciwnie — notujemy niepokojący regres. I tak bardzo skromne w stosunku do potrzeb, plany budownictwa mieszkaniowego nie są wykonywane, spada w tym dziale wydajność pracy. Wygląda na to, że tej dziedzinie nie objęły reguły gry reformy gospodarczej. Tymczasem kolejka do mieszkań wydłuża się w sposób coraz bardziej dramatyczny.

Reasumując, można twierdzić, że po I kwartale znajdujemy się jakby na zakręcie. Trudno przewidzieć, jak będzie przebiegać odrabianie strat w następnych miesiącach. A nie ulega kwestii, że jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. Od tego bowiem zależy, czy profitować będą korzyści, jakie przyniosło ożywienie gospodarcze pierwszych dwu lat planu trzyletniego, od tego zależy poziom startu w pięciolatkę.

Czy zechcemy, jako społeczeństwo, podjąć ten wysiłek? I czy podejmowaniu tego wysiłku będą lepiej niż dotychczas służyć, precyzyjnie zaprogramowane bodźce ekonomiczne, i w skali makro, i w skali mikro? Są to pytania, na które między innymi trzeba będzie odpowiedzieć już dziś.

AŻEBY SYN I WNUK PAMIĘTAŁ...

W obchodach czterdziestolecia Polski Ludowej towarzyszyliśmy nauczycielom przez cały rok. Stwarzały one bowiem niepowtarzalne sytuacje do pogłębionych oddziaływań wychowawczych: do uświadamiania dzieciom i młodzieży, jak wielki był wkład w nasze pokojowe życie pokolenia walczącego o wolność narodu, pokolenia czasów odbudowy ze zniszczeń wojennych i budowy nowej rzeczywistości.

Co w tych obchodach było najcenniejsze? Jakie wnioski dla dalszej pracy wychowawczej wypływają z czterdziestej rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem? Na pytania te odpowiada podsekretarz stanu MOiW, gen. dyw. JAN CZAPLA.

Jak Polska długa i szeroka już cały rok trwają obchody czterdziestolecia naszego ludowego państwa. Ich celem było sporządzenie bilansu: czego w minionych czterech dekadach dokonaliśmy jako społeczeństwo, jako państwo, gdzie jest nasze miejsce na światowej arenie walki dwu systemów politycznych. Szczególna rola w uświadamianiu realiów naszej epoki przypadła szkołom jako placówkom wychowawczym, oddziałującym na umysł i serca dzieci i młodzieży. W ogłoszonym w ubiegłym roku programie obchodów czterdziestolecia PRL zwróciliśmy uwagę wszystkim pedagogom, aby mądrą i odpowiedzialną pracą na lekcjach, podczas zajęć pozalekcyjnych i we wszystkich innych okolicznościach starali się uświadomić młodemu ogromny wysiłek ojców w walce o Niepodległość, w pracy nad odbudową barbarzyńsko zniszczonego kraju i budową, może jeszcze nie takiego, jak byśmy pragnęli, ale przecież bezpiecznego, pokojowego życia w ustalonych po wojnie granicach.

Z materiałów jakimi dysponuje resort, wynika, że większość nauczycieli starała się te zadania wypełnić jak najrzetelniej. Mówiąc o rzetelności mam na myśli i ich troskę o autentyzm przeżyć młodzieży, nie zaś zadyszkę z zabiegania o dużo, ale byle jak. Nie będę więc odwoływał się do liczby ile odbyło się w szkołach imprez, zebrań, wycieczek, spotkań itp. Zresztą, takiej statystyki nie prowadzimy, gdyż proces wychowania jest kategorią najmniej statystyczną. Chciałbym natomiast za pośrednictwem „Głosu” wyrazić serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy nasze intencje przyjęli z wyrozumiałością, z pocuciem odpowiedzialności i zachęci ich do dalszej mądrej pracy nad kształtowaniem postaw obywatelskich, patriotycznych.

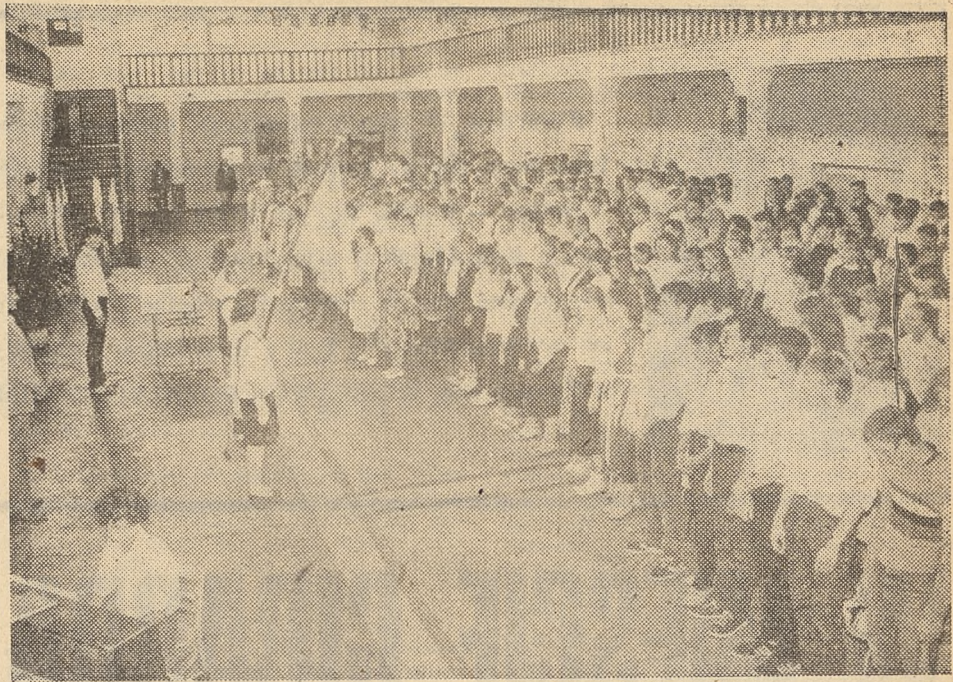
Pozwólę sobie na jeden przykład z działki szczególnie memu sercu bliskiej, chociaż podobnych przykładów można by wymienić setki. Oto nauczyciele w Józefowie Biłgorajskim swoją pracą wychowawczą do-

prowadzili do tego, że pamięć o poległym tu w 1943 roku dowódcy oddziału partyzanckiego, który stoczył bohaterską walkę z hitlerowcami pacyfikującymi miasteczko, jest mimo upływu lat zawsze żywa. Ciągłe świeże kwiaty na grobie Michała Atamanowa (bo to on wraz z kilkoma towarzyszami za ocalenie mieszkańców Józefowa zapłacił cenę najwyższą, cenę życia) oraz z pietyzmem pielęgnowane pamiątki po bohaterach tamtych dni są tego wzruszającym dowodem.

Właśnie izby pamięci odgrywają, moim zdaniem, ogromnie ważną rolę w zachowaniu szacunku dla chlubnej przeszłości, dla tych, którzy swoją nieugiętą postawą w czasach pogardy udowodniali nam wszystkim, „że siła podłych nie jest prawem, że to bluźnierstwo, że to błąd” — jak przed laty napisał Władysław Broniewski w hołdzie pięćdziesięciu zamordowanym przez niemieckich faszystów więźniom Pawiaka.

Podczas obchodów czterdziestolecia zwiększyła się liczba izb pamięci (w całym kraju jest ich obecnie siedem tysięcy) wzbogaciły się zbiory pamiątek w już istniejących. Ale — co chciałbym szczególnie podkreślić — „zagrały” one nie tylko rekwizytami; bezcenne wartości wnieśli do nich żywi ludzie: weterani pracy i walki o Polskę Ludową, nauczyciele z pokolenia odbudowy, kombatanci — członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, żołnierze i oficerowie ludowego Wojska Polskiego — przybywający na spotkania z dziećmi i młodzieżą.

Kulminacyjnym punktem naszych obchodów czterdziestolecia są uroczystości związane z czterdziestą rocznicą zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim. 9 maja podczas uroczystych apeli wszyscy oddamy hołd czynowi i ofierze krwi polskich żołnierzy II wojny światowej, oddamy hołd czynowi i ofierze krwi żołnierzy Armii Radzieckiej, która przyniosła naszemu krajowi wolność i obroniła naród polski od niemal totalnej zagłady, jaką planował



Fot. M. Suchecki

Hitler z całym aparatem przemocy III Rzeszy. Oddamy hołd wszystkim, którzy polegli w tej strasznej wojnie i którzy przeszli do końca szlak bojowy, aby w Berlinie zatknąć sztandar zwycięstwa.

W spotkaniach z młodzieżą od 15 kwietnia do 20 maja za zgodą Ministerstwa Obrony Narodowej bierze udział cztery tysiące oficerów Wojska Polskiego. Pomagają oni nauczycielom we wszechstronnym oświeceniu wniosków wypływających z historycznego zwycięstwa, wniosków na dziś i na jutro.

Jakie są te wnioski? Przede wszystkim nakaz dążenia do zwycięstwa zasad pokojowego współistnienia. Dążenie to zawarte jest w linii polskiej polityki zagranicznej, opartej na ścisłym sojuszu ze Związkiem Radzieckim, współpracy z przyjaźnionymi państwami socjalistycznymi, solidarności z międzynarodowymi siłami postępu i pokoju w skłóconym świecie, w którym zagadnieniem naczelnym dla międzynarodowych sił postępu, demokracji i socjalizmu jest konsekwentna walka o trwały pokój, o tę najwyższą wartość i prawo każdego człowieka. Walka ta toczy się przeciwko niepokonanemu wyścigowi zbrojeń jądrowych, który jest celem i treścią programu Reaganowskiej polityki przeciwko siłom imperiałizmu światowego, pragnącego uzyskania przewagi wojskowej przez podejmowanie prób militarystyki nie tylko na ziemi, ale również w przestrzeni kosmicznej. Walka ta toczy się przeciwko zakusom sił reakcji na wybraną przez narody świata drogę postępu społecznego i socjalistycznych przemian, przeciwko próbom tworzenia w różnych rejonach świata ognisk zapalnych przynoszących ogromną nieszczęść milionom ludzi pragnących żyć w pokoju i spokoju.

Gwarantem pokojowego współistnienia, gwarantem pokoju i życia naszego narodu w bezpiecznych granicach jest obronny Układ Warszawski. Nasza przynależność do tego układu wynika z historycznego doświadczenia, że „nie tylko wartością krwi

i bohaterstwa — jak pisał wybitny żołnierz i publicysta płk Zbigniew Żeluski — mierzyć musimy nasz udział w walkach II wojny światowej, ale wartością kapitału doświadczeń; nie tylko siłą moralną, czerpać musimy z wydarzeń historii, ale i mądrość życiową, obywatelską i polityczną wiedzę o warunkach skuteczności walk i ofiar”.

Nasz sojusznicy układ wojskowy, układ naszego bezpieczeństwa i przyjaźni państw socjalistycznych jest jednocześnie gwarantem naszych racji państwowych i narodowych, które rodziły się w nieprzejednanej walce o niepodległą i sprawiedliwą Polskę, rodziły się w pracy wszystkich obywateli dla jej rozwoju i siły.

★

Ze zwycięstwa sił koalicyjnych nad faszyzmem wynikają także wnioski natury moralnej. Chodzi o pielęgnowanie tych wartości, które hitlerizm wykreślił z systemu wychowawczego, aby uzyskać apelaż dla szaleńczych planów podboju świata. Cywilizowane normy współżycia zastąpił zniewalaniem i upodleniem człowieka; pobudzeniem hysterii nienawiści, kultem rasizmu. Wynaturzonym owocem owych zabiegów było piekło obozów zagłady.

W naszym szkolnym wychowaniu obowiązują zasady humanizmu socjalistycznego. Eksponuje je resortowy program wychowawczy „Główne kierunki...”. Do pielęgnowania wymienionych w nim wartości zobowiązuje nas nie tylko pamięć o milionach bestialsko pomordowanych i poległych w rozpetanej przez faszyzm wojnie z narodami, lecz także troska o dziś i jutro zagrożonej konfliktem nuklearnym ludzkości, troska o losy nas samych.

Notowała:

ZENOBIA MILLER

HISTORYCZNE WYDARZENIE

„Dla Polski Układ Warszawski — powiedział Wojciech Jaruzelski podczas spotkania przywódców państw wspólnoty socjalistycznej — stanowi w skali historycznej urzeczywistnienie tego, co jeszcze w ubiegłym stuleciu było celem postępowych dążeń wybitnych synów naszego narodu, takie „umiędzynarodowienie sprawy polskiej”, aby była ona nierozłącznie związana z rewolucyjnym, przyszłościowym nurtem historii. Oznacza ona współcześnie uzyskanie sojuszników gwarancji dla niepodległej polskiej państwowości, dla sprawiedliwych granic Polski Ludowej i naszych własnych, socjalistycznych rozwiązań wewnętrznych”.

Podpisanie protokołu o przedłużeniu ważności Układu Warszawskiego, które miało miejsce w naszej stolicy, było wynikiem głębokiej analizy obecnej sytuacji międzynarodowej z punktu widzenia bezpieczeństwa państw sojuszników i trwałości pokoju w Europie i na świecie. Powiedzmy w tym miejscu wyraźnie: nie mniej głębokiej analizy dokonano przed 30 laty, gdy przygotowywano powstanie Układu Warszawskiego. Jak pamiętamy, wówczas trwała od kilku lat zimna wojna. Obecna sytuacja międzynarodowa wielu poważnych publicystów na Zachodzie określa jako „drugą zimną wojnę”.

Przypomnijmy niektóre ważniejsze wydarzenia sprzed lat. Za inaugurację zimnej wojny uważa się osławione wystąpienie Winstona Churchilla, goszczącego 6 maja 1946 r. — na zaproszenie prezydenta USA, Trumana — w Stanach Zjednoczonych, w Fulton. Później wydarzenia zaczęły się toczyć z ogromną szybkością, doprowadzono do połączenia zachodnich stref okupacyjnych Niemiec, co w efekcie przyniosło powstanie separatystycznej Republiki Federalnej Niemiec.

Decyzja ta oznaczała również podział Europy na dwa ugrupowania polityczno-militarne. Stany Zjednoczone i ich sojusznicy utworzyli w początkach 1949 r. agresywny blok wojskowy — Pakt Północnoatlantycki. Podjęto również działania mające na celu stworzenie warunków do tego, by członkiem NATO stała się również RFN. Mimo protestów części zachodnich społeczeństw, a także państw socjalistycznych — zdających sobie sprawę z tego, co może oznaczać odrodzenie militarystyki niemieckiej — podpisano w 1954 r. układy paryskie. Na ich podstawie z dniem 9 maja 1954 r. — podkreślmy z całą mocą, że było to: w 10 rocznicę zakończenia II wojny światowej — RFN stała się członkiem NATO, a Bundeswehra weszła w skład wojsk tego paktu.

Zagrożenie dla bezpieczeństwa państw socjalistycznych, jakie stworzyła wówczas polityka Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników, było bezpośrednią przyczyną podjęcia decyzji o utworzeniu i podpisaniu w Warszawie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej z 14 maja 1955 r. Układ Warszawski miał na celu umocnienie pokoju i zabezpieczenie granic państw socjalistycznych, utrwalenie ładu pokojowego w Europie, ustanowienie na konferencjach w Jaltie i Poczdamie.

Przypomnijmy artykuł 1 Układu Warszawskiego, który głosi: „Układając się strony zobowiązują się zgodnie z Kartą Narodów Zjednoczonych powstrzymywać się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły lub jej użycia i załatwiać swoje spory międzynarodowe przy pomocy pokojowych środków w taki sposób, aby międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo nie zostało zagrożone”.

Dziś, z perspektywy 30 lat od podpisania Układu Warszawskiego i 40 lat od zwycię-

stwa nad faszyzmem, nie sposób nie zauważyć dwu jakże różniących się koncepcji politycznych, występujących w polityce międzynarodowej. Jedną z nich jest ta, która zmierzała niemal od samego początku do odejścia od ustaleń jaltańsko-poczdamskich, a później, wykorzystując „atomowy atut”, nasilała napięcia zimnowojenne, w imię różnych doktryn, takich jak: „powstrzymanie komunizmu”, „wyzwalanie”, „rozmiękanie”. Dziś te zimnowojenne koncepcje stara się dostosować do obecnych swych możliwości administracja Ronalda Reagana, która wzywa do „krucjaty antykomunistycznej”, opracowuje nowe doktryny militarne, „ograniczonych” i „przewlekłych” wojen jądrowych, „głębokich uderzeń” środkami konwencjonalnymi, czy wreszcie stworzenia systemu broni znanych jako „wojny gwiazdne”.

Odminną linię reprezentują państwa socjalistyczne. Nie sposób z braku miejsca wymienić wszystkie inicjatywy pokojowe tego bloku. Wspomnę tylko, dla przypomnienia, że już w 1954 r. Związek Radziecki wysunął propozycję zawarcia ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym. Tych inicjatyw było więcej. Miała w nich swój udział również Polska, że wymienię choćby Plan Rapackiego. Ta właśnie pokojowa polityka doprowadziła — przy istnieniu realistycznych tendencji na Zachodzie — do Aktu Końcowego Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Taki rozwój sytuacji międzynarodowej jest jednak nie na ręce rządzącym kołom USA i NATO. Stąd konfrontacyjna polityka Zachodu. Została ona wszechstronnie przeanalizowana w państwach socjalistycznych, czego odbicie znajduje w treści komunikatu o spotkaniu przywódców oraz w przemówieniach Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa.

Symboliczną wymowę mają słowa Wojciecha Jaruzelskiego, który powiedział, że nie odkłada się tarczy, gdy druga strona sięga po miecz. Zachód nie przejawia żadnych kroków, które by mogły świadczyć o

jego dobrej woli. Stany Zjednoczone prezentują w trakcie rokowań genewskich niepokojącą linię postępowania. Starają się stworzyć wrażenie negocjacji, faktycznie wykorzystując je jako zasłonę dla hegemonistycznego i konfrontacyjnego kursu.

Ludzkość stoi więc nadal wobec dramatycznej alternatywy: albo uda się powstrzymać niekorzystny bieg wydarzeń, albo niebezpieczeństwo wojny jądrowej będzie narastać. Michaił Gorbaczow zwrócił uwagę, że decyzja o przedłużeniu Układu Warszawskiego została krajom socjalistycznym narzucona. Są one jednak gotowe go rozwiązać, jeśli rozwiązane zostanie NATO. Związek Radziecki proponuje nie tworzyć nowych systemów uderzeniowych broni kosmicznych, proponuje też, by po radykalnej redukcji środków jądrowych, zmierzać do całkowitej likwidacji broni nuklearnej. Michaił Gorbaczow ujawnił, że w Genewie delegacja radziecka złożyła propozycję zredukowania ofensywnych zbrojeń jądrowych o 1/4, jeśli USA nie rozpocznie wyścigu zbrojeń kosmicznych. W przeciwnym razie ZSRR będzie zmuszony podjąć przeciwdziałania, mające na celu zapewnienie sobie i sojusznikom bezpieczeństwa.

Spotkanie warszawskie było historycznym wydarzeniem. W otwarty i jasny sposób powiedziano, że możliwy jest powrót do zasad pokojowego współistnienia i odprężenia. Najwyższy czas zatrzymać się i zastanowić, nim zapadną nieodwracalne decyzje o katastrofalnych następstwach. Takie jest postanie wystąpienia Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa, komunikatu ze spotkania przywódców państw-stron Układu Warszawskiego.

LECH KĄTOCH



Zyrardów — miasto robotnicze, położone blisko Warszawy, ale na terenie województwa skierniewickiego — boryka się, jak wiele innych miejscowości, z problemami oświatowymi, zwłaszcza inwestycjami. Jak je rozwiązują władze i mieszkańcy — rozmawiamy o tym z inspektorem oświaty w Żyrardowie, WIESŁAWEM ROŹNIATOWSKIM.

W MIEŚCIE GIRARDA

— Wyznam szczerze: do Żyrardowa przywiódł mnie wieść o rekordzie, jakby z książki Guinnessa. Remont kapitalny tutejszej Szkoły Podstawowej nr 2 trwa już 7 lat. Przecież w tym czasie można było wybudować co najmniej dwie duże szkoły.

— Rzeczywiście, to nasza „plama na honorze”. Absolutnie nie pragnę niczego tłumaczyć faktem, że swoją funkcję pełnię dopiero od września 1983 roku, ani tym, że remont „dwójki” to zabieg piekielnie trudny pod względem technicznym — obiekt zabytkowy, wymaga wymiany dachu i stropów, wstawienia okien lukowych itp. Cały czas były perturbacje nie tylko z materiałami budowlanymi, lecz także z wykonawcami, którzy po rozgrzebaniu roboty (i budynku)... rejterowali. Sprawa rozstrzygnęła nas wszystkich: władze miasta, województwa, społeczeństwo Żyrardowa. Ostatecznie remontu podjęło się Przedsiębiorstwo Polonijno-Zagraniczne „Intermark”, które przyrzekło, że 1 września br. dzieci będą mogły wejść do szkoły.

— Tak się złożyło, że jakieś pół roku temu byłem na spotkaniu Żyrardowskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole z dyrektorem Waszej „tysiąclatki”, Szkoły Podstawowej nr 4. Zresztą i Pan w nim uczestniczył. Oglądaliśmy tę placówkę trochę przerażeni. Niby nowa szkoła, a tyle defektów. Najgorsze było to, że jedna ściana dosłownie się waliła (na szczęście, była już częściowo przemurowana), a podłogi — jak wówczas napisałem w „Głosie” — udawały fale jeziora. Wszystko to razem z powodu niewłaściwej lokalizacji obiektu na podłożu niestabilnym...

— Dopelniam obrazu: dwie kolejne szkoły podstawowe, nr 3 i 7, też wymagają kapitalnego remontu. Musimy wymienić w nich przede wszystkim okna i drzwi, a w „trójce” dodatkowo schody. Zresztą, wszystkie szkoły podstawowe w Żyrardowie, a jest ich sześć (siódma to specjalna), bez leczenia „internistycznego” się nie obejdą. Do granic możliwości wyeksploatowane są wszelkie instalacje: elektryczne, wodno-kanalizacyjne, ogrzewcze. Szczególnie elektryczne ledwie „zipią”, bo ongiś nie przewidywano, że szkoły przemienią się w „młyny” funkcjonujące do późnych godzin wieczorowych. Niestety, wiele osób, widząc świeżą elewację budynku szkolnego, nie dowierza nam. To jakby zawoławcowi gratulowano zdrowia z powodu ładnej opalenizny.

Natomiast jeśli chodzi o przedszkola — a mamy ich 9 — to w porównaniu ze szkołami ich stan techniczny jest stosunkowo dobry.

— Z Pana słów wynika, że szkoły będą wkrótce — po ukończeniu remontu „dwójki” — po kolei zamykane?

— W żadnym razie. Przegłoszenie wszystkich placówek w Żyrardowie jest tak duże, że przeniesienie uczniów do którejkolwiek z nich nie wchodzi w rachubę. Trzeba więc remontować z dziećmi „na karku” — fragmentami, etapami. Może nas uratować tylko żelazna dyscyplina organizacyjna, przestrzegana zarówno przez ekipy remontowo-budowlane, jak i szkoły.

— Czyżby przeciążenie żyrardowskich placówek było tak duże?

— Spośród sześciu trzy przekroczyły liczbę tysiąca uczniów (łącznie z oddziałami przedszkolnymi). Prawie 4900 dzieci uczęszcza do 148 oddziałów. Zatem każda klasa liczy średnio po 33 uczniów. „Dzięki”

takiemu przegłoszeniu współczynnik zmianowości bliski jest już 2. Więc na dobranocę dzieci jeszcze zdążają. Najfatalniej wygląda sytuacja w „jedynce”: 1155 uczniów, 36 oddziałów i tylko 16 izb lekcyjnych. „Szóstka” też pęka w szwach, bo przecież gości szkołę nr 2. Przyczyny są oczywiste: rosną nowe osiedla mieszkaniowe, niestety, bez szkół, no i wyż demograficzny. Liczba dzieci w wieku szkolnym zwiększyła się u nas do roku 1990 co najmniej o 1000, a uwzględniając rozwój naszych zakładów przemysłowych i związana z tym migrację ludności, o dalsze 200.

— Zatem Żyrardowowi są potrzebne w trybie pilnym dwie nowe szkoły, jedna dla wyżu, druga dla nadkompletu?

— Cieszymy się, że będzie jedna. W tym roku uporządkujemy plac, tak żeby w następnym mogli na nim się zjawić budowlani. Mieliśmy ogromne kłopoty ze znalezieniem wykonawcy. Szukaliśmy go nawet w sąsiednich województwach. Udało się. Będzie nim prawdopodobnie Mazowieckie Przedsiębiorstwo Budownictwa Uprzemysłowionego w Pruszkowie.

Zdradzę panu, że budowa ta wywołała u nas dyskusję. Jedni uważali, że w obliczu palących potrzeb powinniśmy się zdecydować na taki obiekt, który byłby wznieśiony najszybciej, czyli na szkołę typową, 24-izbową. Natomiast inni stanęli na stanowisku, że nawet za cenę zwłoki warto pokusić się o placówkę z prawdziwego zdarzenia, przede wszystkim większą, 33-izbową, zaprojektowaną specjalnie dla Żyrardowa.

— Pan należał do obozu...

— ... drugiego. Dlatego, że „24-izbówka” byłaby rozwiązaniem na krótką metę. A poza tym Żyrardów ma moralne prawo do choćby jednej nowoczesnej szkoły. Jako ośrodek przemysłowy daje krajowi zbyt dużo, aby tutejsze dzieci gnieździły się w budynkach, które szkołami są tylko z nazwy. Na szczęście, przeszedł wariant drugi.

— Mówimy o remontach, inwestycjach. Ale czy ma Pan na nie pieniądze?

— To właśnie nasza największa bolączka. Na przykład, w tegorocznym budżecie na remonty bieżące przewidziano zaledwie 2 mln 100 tys. zł. Nasze energiczne interwencje w kuratorium i u władz miasta dały efekt w postaci dodatkowych 4 mln zł. Mam więc ich 6. Żeby jednak powstrzymać proces dekapitalizacji budynków, potrzebuję niemal natychmiast 36 mln zł. Dlatego wiąże duże nadzieje z Narodowym Czynem Pomocy Szkole. Rozwija się on w naszym mieście, i to całkiem obiecująco.

Można nawet mówić o pewnym przełomie. Wyraźnie ożyły się kontakty między zakładami opiekuńczymi a placówkami oświatowymi. Na konto naszego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole wpływają sukcesywnie znaczne sumy. Obecnie komitet ten dysponuje kwotą 600 tysięcy złotych. Zakłady pracy zadeklarowały dalsze wpłaty na 1 milion złotych. Pieniądze te można by przeznaczyć na reperacje oświatowych instalacji, o których już wspominałem.

— Czyli — brakuje Panu jeszcze dwadzieścia parę milionów...

— Dlatego liczę na społeczeństwo. Mam podstawy do przypuszczeń, że żyrardowianie nas nie zawiodą. Już wielu z nich zgłasza się do szkół. Na razie likwidują drobne usterki. Realny wydaje mi się pomysł, jaki w tej chwili dyskutuję z dyrektorami szkół, MZEAS, przedstawicielami Społecznego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole oraz komitetów rodzicielskich, żeby o wygląd estetyczny naszych placówek oświatowych zadbał sam rodzice, mieszkańcy, oczywiście, w czynie społecznym. My, to znaczy Wydział Oświaty i Wychowania, zakupilibyśmy tylko odpowiednie ilości farb.

— A co z pozostałymi materiałami? Wiem skądinąd, że właśnie brak materiałów budowlanych stanowi w całej Polsce barierę nie do przebycia.

— Myśmy ją jakoś przeskoczyli. Udało się to dzięki niezliczonym i energicznym zabiegom. Wyznam panu, że nawet tej firmie polonijnej zapewniłszy materiały, bo w przeciwnym razie remontu „dwójki” by się nie podjęła.

— Oby pomysł z malowaniem przez rodziców się udał. Jednak od ścian lśniących świeżością farb ciasnota w klasach się nie zmniejszy. Negatywne skutki nadmiernego zagęszczenia są chyba widoczne...

— Przede wszystkim cierpi z tego powodu praca pozalekcyjna, zwłaszcza w „jedynce” i „szóstce”, w których zajęcia kończą się o 18.30. Zauważyliśmy, że przegłoszenie najgorzej znoszą dzieci z klas najmłodszych. Maluchów wprost poraża hałas, ciasnota. Dla nich szkoła to jazgotliwa dżungla, w niczym nie przypominająca domowego zacisza. Niestety, nie mamy prawie żadnych możliwości separowania tych dzieci w oddzielnych skrzydłach.

Również uczniowie starsi źle znoszą życie w „puszce”. System pracy wielozmianowej wręcz uniemożliwia organizowanie zajęć dydaktyczno-wychowawczych zgodnie z wymogami higieny pracy umysłowej. Najgorsze jest to, że lekcje, te najtrudniejsze, muszą się odbywać w tym czasie, gdy zarówno uczniowie, jak i nauczyciele przeżywają tzw. dołek percepcyjny. To jest między godziną 13 a 16. To wszystko razem bardzo negatywnie wpływa na stan psychiki dzieci i młodzieży. O niebezpieczeństwach rodzenia się różnych dewiacji sygnalizują mi nieustannie nauczyciele, dyrektorzy szkół, a przede wszystkim pani Katarzyna Malczewska, dyrektorka żyrardowskiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

— A we wrześniu przybędzie nowych uczniów, co pogorszy warunki lokalowe. Jaki będzie w Żyrardowie ten 1 września 1985 roku?

— Chyba lepszy, bo de facto przybędzie nam jedna „nowa” szkoła, ta z remontu. Już w tej chwili trwa niezwykle skomplikowana operacja — uzgadnianie z dyrekcjami i przede wszystkim z rodzicami, do jakich szkół będą chodziły dzieci, do „dwójki” czy „jedynki”. Myślę o kolejnym przesunięciu terminu zakończenia remontu szkoły nr 2 nie dopuszczam. Byłaby to prawdziwa klęska. W przyszłym roku szkolnym liczba dzieci w przedszkolach zwiększy się o 130, natomiast w szkołach podstawowych o prawie 200. Tak więc radość z odzyskania „dwójki” nie będzie zbyt wielką.

— A jak w przyszłym roku będzie wyglądała sytuacja kadrowa w żyrardowskiej oświacie? Czy nie grozi wam krach, wszak w tym roku szkolnym musiał Pan zatrudnić aż 29 nauczycieli niewykwalifikowanych?

— Sprawa jest złożona. Rzeczywiście brakuje nam nauczycieli, ale tylko w niektórych przedmiotach. Chodzi o wychowanie muzyczne, techniczne, plastyczne, fizyczne. Właśnie tu musieliśmy zatrudnić niewykwalifikowanych. Także biblioteki szkolne cierpią na brak fachowej siły. Z drugiej strony pewne liczby jednak napawają optymizmem. Na 250 nauczycieli w całym szkolnictwie podstawowym mamy 105 z wykształceniem wyższym. I liczba ta będzie wzrastała, bo obecnie studiuje 21 osób. Obserwuję zjawisko nader pozytywne: wielu młodych żyrardowian ukończywszy wyższe studia uniwersyteckie wraca do naszego miasta. Najwięcej ofert pracy znajdują właśnie w oświacie. Od 1 września br. 11 osób przechodzi na wcześniejszą emeryturę. Oczywiście, zachęcałem ich do pozostania. Odmawiają jednak, tłumacząc przemoczeniem. Ale uczyć chcą nadal, jednak najwyżej na pół etatu. Natomiast z powodu wyżu będziemy musieli zatrudnić dodatkowo 10 nauczycieli. W sumie brakuje nam 20, ale krachu kadrowego się nie obawiam. Już zgłaszają się kandydaci, także z wyższym wykształceniem.

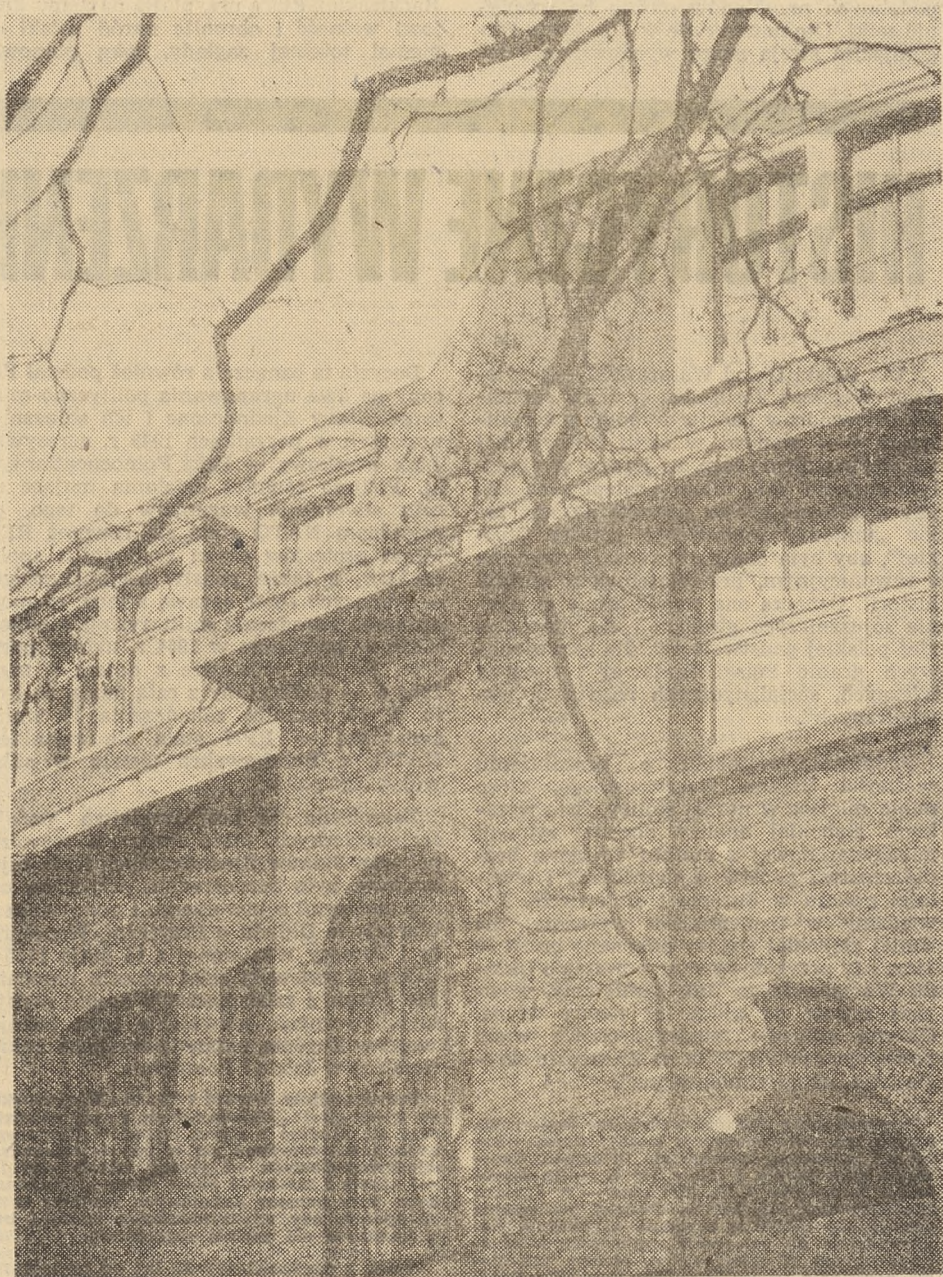
— Pewnie ich liczba byłaby duża, gdyby miasto oferowało mieszkania. Czy ma Pan jakiś wpływ na przydział mieszkań dla nauczycieli?

— Sytuacja mieszkaniowa w Żyrardowie jest tak trudna, że o nadzwyczajnych względach dla nauczycieli trudno mówić. Mimo to otrzymujemy 1—2 mieszkania rocznie. Jednak gdybym miał scharakteryzować stosunek władz administracyjno-politycznych do oświaty, to wolalbym podać inne liczby: w ubiegłym roku Miejska Rada Narodowa przeznaczyła na oświatę z nadwyżki budżetowej jedną trzecią środków, a w tym roku już ponad połowę. Notabene, przewodniczącym MRN w Żyrardowie jest nauczyciel, Eugeniusz Szczygieł. Mam nadzieję, że pomoc, przede wszystkim materialna, zarówno władz jak i społeczeństwa, pozwoli nam rozwiązać problemy, z którymi się borykamy.

Jako pracowników oświaty dostrzegamy potrzebę, możliwości, i co najważniejsze, szansę wręcz pozytywistycznej pracy od podstaw. Chcielibyśmy w pierwszej kolejności rozmiłować w naszym mieście młodzież. Żyrardów, na pierwszy rzut oka tak nieefektywny, ma już swoją historię, nawet bardzo ciekawą, ma także zabytki i interesujące postaci przeszłości.

W mieście Girarda wypada chyba cytować Francuzów. Maigne powiedział: „Zaden wiatr nie sprzyja temu, kto nie ma wyznaczonego portu”. My widzimy port — cel naszej pracy nad uzdrowieniem oświaty w mieście. Oby tylko dopisał wiatr.

Rozmawiał:
WITOLD SALAŃSKI



Remont Szkoły Podstawowej nr 2 w Żyrardowie trwa już 7 lat.

Fot. M. Suchecki

CO DZIELI, CO ŁĄCZY?

Podpisano je w czerwcu ubiegłego roku, w kilka miesięcy po wznowieniu działalności związkowej. Pod tekstem dokumentu precyzującego zasady współpracy między ZNP a administracją oświatową podpisy złożyli: prezes Zarządu Głównego oraz minister oświaty i wychowania. Wcielanie wspólnych ustaleń do praktyki życia oświatowego miało dobrze służyć obu partnerom, łączyć w pokonywaniu trudności, nawet wówczas, jeśli strony prezentują różne spojrzenie na sprawy.

Treść porozumienia to tradycyjny zestaw problemów i, prawdę mówiąc, nie ich pełne wyliczenie jest najważniejsze. Istota tego dokumentu — to porozumienie co do intencji, to wyrażona między wierszami chęć partnerskiego ułożenia współpracy, tej na co dzień; to świadomość wspólnoty i złożoności spraw i warunków, w jakich przyjdzie je rozstrzygać.

Po półrocznym okresie wdrażania przyjętych zasad współpracy — Związek pokusił się o postawienie pierwszej diagnozy. W tym celu skierowano w dół, do ogniw, specjalną ankietę, która przyniosła dość obszerny i konkretny materiał dowodowy na to, jak funkcjonuje porozumienie. Wyniki zaprezentowano na kwietniowym plenum Zarządu Głównego.

Warto przypomnieć, że w ocenie tej najwyższą lokatę uzyskala współpraca ogniw Związku i administracji szkolnej w załatwianiu spraw socjalnych; tutaj łatwiej się dogadać i pogodzić różne interesy. Najniżej ułożył się temat, w którym nie tylko Związek, ale często i władza oświatowa jest pozbawiona głosu: obsadzanie stanowisk kierowniczych. Najczęściej nie uwzględnia się z organizacją związkową tych spraw, nie zasięga rady, kto byłby kandydatem najlepszym.

Spraw drażliwych i dotkliwych jest zresztą więcej, wokół wielu powstają tu i ówdzie spięcia, więc zamiast partnerskiej współpracy mamy często do czynienia z jej częściowym lub całkowitym rozkładem. I więcej ludzi dzieli niż łączy, choć powinno być odwrotnie, skoro obie strony — i Związek, i administracja — służą jednej sprawie i gospodarują na jednym podwórku.

DOKUMENT I CO JESZCZE?

Więc Związek i resort uznały, iż nie wystarczy porozumienie podpisać; trzeba też co jakiś czas sprawdzić jego funkcjonowanie. Czyli — spotkać się w szerokim gronie wykonawców i rozliczać z podjętych wobec siebie zobowiązań. Poszukiwać lepszych metod współdziałania i stwierdzić, czy jest ono możliwe mimo różnych, często odmiennych, punktów widzenia.

Temu to celowi — poszukiwaniu owej wspólnoty w działaniu na co dzień i na „górze”, i na „dole” — poświęcone było w Gdańsku spotkanie kierownictw ZG ZNP oraz resortu oświaty i wychowania z udziałem prezesów okręgów ZNP i kuratorów.

Spotkano się po południu, 16 kwietnia — była to część narady bardziej oficjalna; zaprezentowane zostały w niej stanowiska Związku i ministerstwa.

Wystąpienie prezesa, Kazimierza Piłata, zawierało także oceny zebrane od ogniw terenowych. O współpracy z administracją mówił prezes Piłat w szerszym kontekście, nawiązując do przebytej przez ZNP w ostatnich kilku latach drogi.

Szybki wzrost szeregów organizacji (w grudniu 1984 ZNP liczył 453 tys. członków)

świadczy, iż Związek zdobywa sobie autorytet w środowisku, jest „chciany” i aprobowany przez większość pracowników oświaty. Jednak nie należy zapominać, że ma za sobą bardzo trudny okres, a i teraz nie jest różowa. Autorytet trzeba sobie zdobywać i ciągle o niego walczyć, a jednocześnie trzeba się wiele uczyć. Wśród aktywności związkowej większość to ludzie w tej działalności niezahartowani, niedoświadczeni. To także utrudnia pracę, zarówno tę wewnątrzwiązkową, jak i na zewnątrz.

Toteż formułując pod adresem przedstawicieli administracji oświatowej wiele zarzutów, jeśli o współdziałanie chodzi, związkowcy nie starali się ani trochę wybielać siebie. Bywa przecież i tak, że zarząd ogniska czy oddziału nie wykazuje inicjatywy i czeka, aż władza coś podsunie do podpisu. Bywa, że działa się niekolektywnie, w pojedynkę, co osłabia „siłę przebiecia” organizacji związkowej.

Co innego jednak słabości, obserwowane zresztą po obu stronach, a co innego — demonstracja przez przedstawicieli administracji wcale nie tak znowu rzadko niechęć do partnerskiego działania, bywa, że i niechęć do Związku.

W tym kontekście wyraziście zabrzmiały słowa ministra Farena w wystąpieniu na popołudniowym spotkaniu, który stwierdził między innymi, iż partnerstwo związkowe bardzo jest administracji oświatowej potrzebne. Więcej — administracja oczekuje pomocy od Związku, zwłaszcza za tam, gdzie widać rażące niedostatki i zaniedbania, trudne do zwalczania drogą administracyjno-prawną. A to w takich sferach życia oświatowego, jak stosunek do pracy, jej jakość, dyscyplina, postawy zawodowe i problemy etyki. Również minister podziela pogląd, iż uczymy się wszyscy sztuki współdziałania. Zdarzają się czasem niepotrzebne spięcia, a ich twórcą jest nieufność. I to trzeba pokonywać, mając świadomość, że więcej nas łączy niż dzieli. Dobra współpraca potrzebna jest obu stronom.

Zgodność co do tego jest zresztą pełna, czemu dano wyraz w interesującej dyskusji w drugim dniu obrad. Padły w niej oskarżenia pod adresem administracji, zwłaszcza terenowej. Jednakże dominowało we wszystkich wypowiedziach dążenie do wspólnoty w rozwiązywaniu trudnych problemów. Oświata działa w warunkach wyjątkowo skromnych, niedostatki są liczne, dlatego tak cenna jest jedność w działaniach na rzecz szkoły i nauczyciela.

WSZYSCY CHCĄ DOBRZE

Z wystąpień tych mniej i tych bardziej oficjalnych wynika, że w zasadzie wszyscy chcą dobrze, pragną współdziałać i żyć w zgodzie. A skoro tak, to rodzi się pytanie, dlaczego jest tyle nieporozumień, zdrażnień, często walki o związkowe prawa?

Jak stwierdził w swym wystąpieniu gospodarz narady, prezes Zarządu Okręgu w Gdańsku, Aleksander Szymański — na szczęblu województwa współpraca w zasadzie układa się dobrze. Gorzej bywa „na dole” — w szkole, w mieście czy gminie. Nie ma tam tego, co nazwać by można otwarciem na współpracę ze Związkiem. Wszystko bywa więc wymuszone, o wszystko związkowcy muszą się upominać, o wszystko walczyć. Świadczy to, że jednak w wielu środowiskach istnieje zła wola, niechęć do partnerskich kontaktów ze Związkiem. Niektórym przedstawicielom administracji oświatowej Związek jest potrzebny jako parawan zastępujący różne niepopulärne decyzje; po prostu, pozoruje się współpracę, bo tego wymagają związkowcy lub władze polityczne. W takich warunkach inicjatywy związkowe są owszem, brane, ale na własność, firmuje je władza, a organizacja pracownicza pozostaje w cieniu, jako nieaktywna.

Dobrze współpracę układa się tam, gdzie funkcje kierownicze w oświacie pełnią byli działacze związkowi, rozumiejący korzyści, jakie niesie poprawne, zgodne partnerstwo. Ale czy tylko oni to powinni rozumieć?

Związkowcy — mówiono w dyskusji — są w tym partnerstwie zawsze na słabszej pozycji. Nie tylko dlatego, że mamy aktywniejsze niedoświadczone. Owa słabość bierze się przede wszystkim stąd, że działacz jest społecznikiem, mającym ograniczony czas na dopilnowanie każdej sprawy. A ponadto — jest on pracownikiem np. inspektora; co często zmusza do pokory i ustępstw, w obawie przed konsekwencjami, całkiem już osobistymi.

Dlatego — podkreślano — tak ważne jest, aby działacz kolektywnie. To nie prezes oddziału czy ogniska ma upominać się o to czy owo, żądać przestrzegania zasad współpracy, lecz cały zarząd. To nie prezes ma prezentować pogląd na sprawę i nie on decyduje, lecz cały aktyw. Jeśli tak będziemy sprawy stawiać, znikną być może, osobiste urazy i prywatne układy.

Apelowano z tribuny tej narady o szanowanie społecznej działalności związkowej. Zapewne, apele są potrzebne, skoro — jak stwierdziła w dyskusji Teresa Bogacz, prezes Okręgu w Bielsku-Białej — do kursorów nie dotarł z resortu dokument porozumienia ze Związkiem. A skoro tak, czy można mówić o pomyślnych prognozach? Jest zastanawiające, że w województwie słynącym z racjonalności w myśleniu i działaniu, jakim jest poznańskie, aż 25 proc. oddziałów ZNP nie ma wymiernych efektów współdziałania z administracją oświatową. Czy w innych regionach jest lepiej — trudno w to uwierzyć.

Ma więc całkowitą słuszość prezes Zarządu Okręgu ZNP w Jeleniej Górze, kol. Sypka, kiedy mówi, że „Porozumienie” satysfakcjonuje obie strony, ale już praktyczne formy realizacji — mniej. I wyrażnie mniej — Związek. Obie strony muszą więc poszukiwać właściwych metod współpracy na co dzień. Chodzi o to, aby wytworzyć dobre zwyczaje, nawyki.

A do tego potrzebna jest, oprócz ustaleń zawartych w różnych dokumentach — także dobra wola, chęć porozumienia, otwartość na to wszystko, co nazywamy demokratycznym stylem zarządzania. Życzliwy klimat i wzajemne zaufanie — to klucz do sukcesu. Bo przecież cel — powtarzano to w Gdańsku często — mamy wspólny.

CO ŁĄCZY?

Jest w oświacie wiele pól zaniedbanych, wymagających głębszej „ręki”. Jest wiele różnorodnych utrudnień, wspólne kłopoty i bariery do przebycia. I właśnie istnienie trudności nie powinno dzielić, lecz łączyć, jednoczyć siły i pomysły.

Ciekawie mówił o tym na spotkaniu gdańskim prezes Zarządu Okręgu poznańskiego, Edward Szafranek. Podał szereg przykładów właściwej współpracy między ZNP a administracją oświatową, choćby w Szamotułach, Śremie czy Wierzbnie. Tutaj są konsultowane ze Związkiem między innymi decyzje personalne, Związek opiniuje wnioski o odznaczenia i nagrody, wspólnie dzieli się fundusz socjalny. Większość

oddziałów ZNP dobrze ocenia swoje kontakty z władzą, w 50 proc. ogniw „Porozumienie” jest przestrzegane i właściwie realizowane. Dużo w tym zasług samych ogniw, że nie czekają na łaskę lub niełaskę pracodawcy, wychodzą z inicjatywami, trzymają rękę na pulsie i mają odwagę otwartego stawiania spraw, także tych trudnych.

W czym szukać wspólnoty? Przestrzegania prawa, sprawiedliwa ocena pracy, wymagania i honorowanie osiągnięć — to sfery działań, które powinny łączyć. Co trzeba czynić, aby wyzwać twórcze działania, aby ludzie pracowali dobrze, byli zaangażowani i oddani młodzieży — oto wspólny cel. Trzeba go ciągle dostrzegać — powiedział kol. Szafranek — bo wówczas można wspólnie troszczyć się o warunki pracy, wypoczynku, wyższe płace, o sprawiedliwy przydział nagród itp. Czyli trąszczy się o pracowników, pozyskiwać najlepszych, trafnie obsadzać stanowiska kierownicze w oświacie. W tych sprawach niepotrzebne są nam pretargi, konflikty, lecz zgodność, wspólne szukanie rozwiązań najkorzystniejszych dla szkoły, ucznia i nauczyciela.

Związek jest władzy bardziej potrzebny w działaniu niż Związkowi władza. Dobrze, jeśli w ZNP widzi ona przekątnika nastrojów pracowniczych, ma baczność obserwatora. Ale to mało. Związek musi mieć także możliwość oddziaływania, kształtowania polityki oświatowej. Nic, co ważne nie powinno więc dziać się poza nim.

W Poznańskim obie strony uznały np. za celowe i łączące — powołanie Rady Postępu Pedagogicznego. Oczywiście, nie chodzi o nową instytucję, lecz rozwijanie ruchu innowacyjnego. Nauczyciele, wbrew obiegowym opiniom, chcą pracować twórczo, nie zawsze jednak mają ku temu warunki, właściwy klimat. Na tym polu — otwarcia dla innowacji — wiele jest do zrobienia. Warto odnotować, że wśród nowatorów w Poznańskim wielu jest działaczy związkowych, a to cieszy. Świadczy bowiem, iż Związek jest obecny we wszystkich sferach życia oświatowego.

Sztuki partnerskiego dialogu trzeba się uczyć. Te słowa padały z ust zarówno związkowców, jak i członków kierownictwa resortu. Na zbieżność celów, na to wszystko, co łączy, zwróciła również uwagę w końcowym wystąpieniu wiceminister Wiesława Król. Podkreśliła — już nie pierwszy raz — że Związek bardzo jest potrzebny administracji oświatowej. Jest partnerem poważnym, odpowiedzialnym i za to trzeba go szanować. Może bardziej niż dotychczas.

A właśnie o to szanowanie się najbardziej chodzi. To tego domagali się dyskutanci. Niestety, tylko związkowcy, skoro spośród kursorów tylko jeden, z Warszawy, zabrał głos. Inni milczeli. Dlaczego? Być może uznali, że ich zadaniem nie jest deklarowanie współpracy, lecz wcielanie zasad „Porozumienia” w życie, zwłaszcza tam, gdzie współpraca ma dotychczas charakter wyłącznie deklaracyjny. A być może uznali, iż sprawa jest mało ważna, by o niej mówić?

Jakby nie było, owo milczenie nie mogło nastrajać optymistycznie, przynajmniej obserwatora, jakim jest dziennikarz. Natomiast związkowcy dali publicznie wyraz swemu niezadowoleniu z powodu nieobecności — w drugim dniu spotkania — ministra Bolesława Farena. To, iż minister został w Gdańsku liczny sztab kierowniczy nie umniejszało rozgorzycenia, ostatecznie spotkania w takim gronie są rzadkie i trzeba znaleźć na nie czas; tym bardziej że temat był arcyważny. Dobra współpraca ZNP i administracji, zgodność w pokonywaniu trudności, jak i dzieleniu drobnych radości — to byłaby prawdziwa zdobycz w ciężkich, kryzysowych latach. To mogłaby być prawdziwa siła w przewycięzaniu oświatowej biedy.

★

Wszyscy chcą porozumienia. Wszyscy pragną dobrych kontaktów, prawdziwego partnerstwa. Więc skąd ten niedosyt, o którym tylko w telegraficznym skrócie sygnalizowali działacze związkowi z całej Polski?

MARIA RYBARCZYK

WSPÓLDZIAŁAĆ NA CO DZIEŃ

Z inicjatywy Krajowej Rady Nauki ZNP oraz Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyła się 2 kwietnia br. narada prezesów organizacji związkowych działających w terenowych placówkach Instytutu Kształcenia Nauczycieli, jakimi są Oddziały Doskonalenia Nauczycieli. Prowadził ją kol. Stanisław Koperski, prezes KRN ZNP.

Informację dotyczącą rozwoju kształcenia i doskonalenia nauczycieli oraz koncepcję działania resortów biorących udział w realizacji tych zadań przedstawił doc. dr Edmund Stasiński — dyrektor Instytutu Kształcenia Nauczycieli.

Uczestnicy narady szczególnie podkreślali potrzebę jednoci ruchu związkowego dla osiągnięcia maksymalnych efektów w realizacji statutowych zadań organizacji związkowych. Dla

określenia organizacyjnych form współdziałania organizacji związkowych w ODN wyłoniony został czteroosobowy zespół w składzie: kol. Maria Ruka, kol. Maria Słowińska, kol. Edmund Ucieklak, kol. Igor Zaborowski. Ustalono, iż w pracach tego zespołu będą brać udział przedstawiciele wszystkich organizacji działających w terenowych placówkach Instytutu Kształcenia Nauczycieli niezależnie od podległości organizacyjnej. Zwrócono uwagę na potrzebę zaproszenia do udziału w pracach zespołu przedstawicieli organizacji działających w Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki.

W grupie spraw pracowniczych podniesiony został problem pilnego wprowadzenia zmian podległości merytorycznej oraz zasad zatrudnienia metodyków działających w ODN. Min. konieczne jest sformułowanie jasnych zasad two-

żenia zakładowego funduszu socjalnego i dysponowania tym funduszem.

Z dyskusji wynikała potrzeba utworzenia w Krajowej Radzie Nauki ZNP komisji, która będzie podejmowała się rozwiązywania specyficznych problemów organizacji związkowych w instytucjach podległych ministrowi oświaty i wychowania. Uznano również, że istnieje konieczność uzupełnienia porozumienia zawartego przez Zarząd Główny ZNP z ministrem oświaty i wychowania o aneks obejmujący problemy jednostek badawczych. Aneks powinien być podpisany przez Krajową Radę Nauki ZNP.

Na zakończenie narady zabrał głos kol. Kazimierz Piłat — prezes Zarządu Głównego ZNP, podkreślając znaczenie Instytutu Kształcenia Nauczycieli i jego placówek terenowych w realizacji istotnego dla systemu oświatowego zadania, jakim jest kształcenie i doskonalenie nauczycieli. Zwrócił również uwagę na obecnych, iż zgodnie ze Statutem ZNP wyodrębnione zostały dwa piony: oświatowy — podporządkowany Zarządowi Głównemu oraz naukowy — podporządkowany Krajowej Radzie Nauki mającej pełną autonomię w realizacji całej problematyki związkowej dotyczącej obszaru nauki. Ze

względem na charakter ODN uczestniczące w nich ognia związkowe powinny działać w ramach struktur organizacyjnych KRN, ale decyzje należą do zakładowych organizacji związkowych.

Przedstawicielami ODN na tej naradzie byli: F. Gwinińska — Bydgoszcz, J. Buksińska — Częstochowa, J. Markiewicz — Gdańsk, S. Czajka — Jelenia Góra, Z. Wagner — Katowice, A. Masternak — Kielce, ODN — Kraków, J. Cemek — Lublin, J. Krąleż — Legnica, T. Sarleja — Piotrków Trybunalski, Z. Prywer — Poznań, E. Ucieklak — W-wa, R. Rembertów, M. Słowińska — W-wa, I. Zaborowski — Zielona Góra, T. Kowalik — Centrum Doskonalenia Nauczycieli — Sulejówek.

STANISŁAW KOPERSKI
prezes KRN ZNP

GDY TYLKO NADJEJDA DRUKI...

Kiedy Anna Norek obejmowała — w listopadzie ub. r. — funkcję prezesa Zarządu Oddziału ZNP w Kamiennej Górze, nie wróżyła jej łatwego życia. Zawodowo pozostała w miejscowej Szkole Podstawowej nr 1, gdzie ciągle jeszcze większość pracowników znajduje się poza szeregami związkowymi. Administracja lokalna też nie ułatwia jej spełniania zadań. Dobrze przyznajmniej, że życzliwą sojuszniczkę znalazła w dyrektorce swojej szkoły, członkini egzekutywy KM PZPR w Kamiennej Górze — Stanisławie Wiechno. Mówi ona o nowej prezesse: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

Anna Norek od pierwszych dni prezesury całkowicie zerwała z dawną praktyką „jednosobowego sterowania”. Są w kamiennej Górze szkoły, jak choćby „piątka”, gdzie ZNP był nawet w minionych, najtrudniejszych latach, bardzo silny zarówno liczebnie, jak i aktywnością swych członków. Z tych ognisk rekrutuje się teraz doświadczony aktywny oddział. Zaufać tym ludziom w pełni, umożliwić im sprawdzić się osobiste w toku pełnienia funkcji, na które zostali wybrani, oto pierwszy cel, który postawiła sobie nowa prezessa. Półroczny okres jej działalności potwierdził, że wybór metody był trafny.

Wszystkie sprawy związkowe — od opiniowania odznaczeń, nagród, poprzez interwencje, aż po problematykę kulturalną i szczególnie tutaj nabołącą socjalno-bytową (zwłaszcza mieszkaniową) rozstrzyga się w tym dziale kolektywnie. Nieprzypadkowo więc właśnie w kilkuosobowym gronie spotkali się, by podyskutować o półmetku kadencji zarządu. Prezeska żartuje, że woli „mieć świadków” rozmowy z dziennikarzem, a wysłannik „Głosu” też jest rad z takiego obrotu sprawy. Nielatwe problemy pracy społecznej dyskutowaliśmy w towarzystwie przewodniczącej komisji socjalnej Zarządu Oddziału

ZNP w Kamiennej Górze — Henryki Stańczak i jej najbliższej współpracownicy, Danuty Dyczkowskiej oraz najlepszej — jak się w mieście powszechnie ocenia — prezeski związkowego ogniska przy Szkole Podstawowej nr 5, Władysławy Dojs.

Kol. Władysława Dojs: — W sześciu szkołach podstawowych, ośmiu przedszkolach, Zespole Szkół Zawodowych i Liceum Ogólnokształcącym w Kamiennej Górze pracują łącznie trzysta czterdzieści dwie osoby. Dokładnie połowa spośród nich należy dziś do Związku. Oczywiście w poszczególnych placówkach przedstawia się to różnie. W mojej „piątce” na trzydziestu dziewięciu zatrudnionych — aż trzydziestu dwóch należy do ZNP. I są kolejne zgłoszenia, ale — o ironio! — w całym województwie jeleniogórskim brakuje teraz druków deklaracji członkowskich! Przekonujemy koleżanki i kolegów, którzy dotychczas trzymają się na uboczu, że tym więcej będziemy mogli osiągnąć w interesie środowiska, im bardziej ZNP w Kamiennej Górze będzie również pod względem organizacyjnym — liczącą się siłą społeczną. Z innymi prezesami ognisk wymieniamy się doświadczeniami w pracy nad zwiększeniem szeregów Związku. Pomaga nam, angażując się osobiście, nowa prezessa Zarządu Oddziału. Z uznaniem oceniamy, że w Zespole Szkół Zawodowych, gdzie nie było dotychczas ogniska ZNP, mamy już dwudziestu kandydatów do złożenia deklaracji członkowskich i gdy tylko nadejdą druki...

Kol. Danuta Dyczkowska: — Poważnym argumentem na rzecz przystąpienia do Związku stają się nasze przedsięwzięcia socjalne. Najłatwiej — bo mamy środki z funduszu socjalnego — przyszło nam postarać się o możliwie ciekawy program imprez kulturalnych i wypoczynku, oczywiście, dla wszystkich pracowników oświaty, nie tylko związkowców. Plan wydatków na cele socjalne i kulturalne w Wydziale

Oświaty Urzędu Miejskiego w Kamiennej Górze został już wcześniej zaopiniowany przez ZNP.

Z ogólnej sumy funduszu socjalnego, przekraczającej trzy miliony złotych, półtora miliona przewidziano na dofinansowanie tegorocznego wypoczynku pracowników. Ludzie mieszkający, jak u nas, w górach, potrzebują jodu, morza. Uzyskalismy z różnych źródeł, także z zakupów w ośrodkach innych zakładów pracy, ponad sto miejsc w uzdrowiskach nadmorskich. Najtrudniej przyjdzie nam podzielić dziesięć skierowań na wczasy tzw. turystyczne, bo kandydatów na takie wyjazdy jest aż trzydziestu. Będziemy się jednak kierowali żelazną zasadą: pojedzie ten, kto w poprzednim roku z takich wczasów nie skorzystał. Pierwszeństwo, oczywiście, będą też miały samotne matki wychowujące dzieci. Zabiegamy również — za pośrednictwem „Orbisu” — o osiemdziesiąt miejsc nad Morzem Czarnym w Rumunii.

Nie zapominamy o imprezach, które służą relaksowi i wzajemnemu poznaniu się, integracji środowiska. Zorganizowaliśmy m.in. bal karnawałowy, uroczystość z okazji Dnia Kobiet. Dużą wagę przywiązujemy do uczestnictwa w tych imprezach koleżanek i kolegów dotychczas nie zrzeszonych w Związku.

Kol. Henryka Stańczak: — Wczasy relaks, z tym dajemy sobie radę. Gorzej przedstawia się problem mieszkań. Od kilku lat, to jest od czasu zmian na stanowiskach naczelnika miasta i inspektora oświaty — żaden, dosłownie żaden nauczyciel nie uzyskał w Kamiennej Górze bodaj najskromniejszego mieszkania. Ubiegamy się też — jak dotychczas daremnie, bodaj o przyjęcie przez Urząd Miejski zasady przyznawania nauczycielom lokali zwalnianych przez nauczycieli, którzy na przykład wyjeżdżają stąd w inne strony kraju (a byli i takie przypadki). Warunki lokalowe aż co dziesiątej rodziny nauczycielskiej są w tym mieście wręcz skandaliczne. Umieściliśmy trzydzieści jeden osób na liście absolutnego pierwszeństwa w przydziałach. Tymczasem obiecuje się nam — to bez żadnych zobowiązań terminowych — w najlepszym przypadku kilka mieszkań. Różne zakłady pracy mają w mieście własne bloki. Nikt jednak nie pomyślał o budowie Domu Nauczyciela.

Z inicjatywy Komisji Socjalnej, złożyłem wraz z koleżanką Dyczkowską wizytę naczelnikowi miasta. Przyjął nas uprzejmie, ale do niczego zobowiązać się nie chciał. A przecież za jego poprzednika nie było roku bez przydziału jakiegoś lokalu dla nauczyciela! Teraz — to nieosiągalne marzenie, choć argumenty mamy wręcz nieodparte, są przypadki, że nauczyciele z czteroosobową rodziną gnieźdzą się w jednym małym pokoju.

Wspólnie z prezeską Zarządu Oddziału komisja nasza — doprowadziła do spotkania w grudniu ubiegłego roku „decydentów lokalowych” z szerokim gremium działaczy ZNP z kamienioogórskich placówek oświatowych. Naczelnik miasta nie znalazł czasu na udział w tym spotkaniu, wydelegował jedynie inspektora, który — prócz deklaracji dobrej woli i zapowiedzi bliżej nieokreślonych „starań” — nie był w sta-

nie niczego zaproponować zebranym. Przybyli na to zebranie prezes tutejszej spółdzielni mieszkaniowej oświadczył, że wszystkie środowiska pracownicze mają kłopoty mieszkaniowe, nie widzi więc powodu przyznawania priorytetu nauczycielom. Wewnątrzspółdzielcza komisja, która zajmuje się w Kamiennej Górze ustaleniami kolejności przydziałów i ewentualnych przyspieszeń może — jego zdaniem — uzupełnić swój skład o przedstawiciela ZNP. I to wszystko.

Ale nasza komisja nie da się zbyć byle czym. Są przecież odpowiedzialne za ten stan i władze wojewódzkie, alarmowaliśmy także kuratora. Nie zaniebamy niczego, łącznie z odwołaniem się zainteresowanych do Komisji Skarg i Wniosków przy KC PZPR, aby postulat Związku — przede wszystkim w sprawie mieszkaniowej — były w Kamiennej Górze uwzględnione.

★

Istnieją — w terenowych ogniwach ZNP — dwie odmienne „szkoły” postępowania w takich nabołących kwestiach. Jedną zaleca maksymalnie pojednawcze, cierpliwe stanowisko wobec „błądzącej” administracji lokalnej, nieujawnianie żadnych faktów pomijania bądź nieliczenia się jej z opinią związkową. Druga „szkoła” — głosi potrzebę otwartego wydobywania na światło dzienne przykładów lekceważenia przez administrację uzasadnionych postulatów Związku. Kamienioogórcy związkowcy wyznają tę drugą.

— Inspektor oświaty w Kamiennej Górze niestety, odzwyczaił się najwidoczniej od współpracy ze Związkiem — brzmia opinia jednego z wiceprezesów Zarządu Okręgu ZNP w Jeleniej Górze. Dodajmy, opinia, w pełni potwierdzona w rozmowach z kamienioogórczymi nauczycielami. Broni ich Związek, bowiem niekiedy wprowadzani są w błąd w różnych najprostszych sprawach (na przykład przysługującego im zasiłku na zagospodarowanie), a także lekceważeni, gdy idzie o poprawę ich sytuacji mieszkaniowej. Anna Norek mocno wierzy w zmianę dotychczasowej postawy władz lokalnych. Czy jest to przekonanie irracjonalne?

— Wcale nie! — twierdzi prezessa. — Może zbyt powoli, ale konsekwentnie Związek odzyskuje właściwą pozycję. Jeszcze niedawno „za pięć dwunastą” podsuwano mi do podpisu („zaopiniujcie!”) wnioski o odznaczenia czy nagrody. Dziś gdy odzegnaliśmy się od takich praktyk bo opiniujemy wszystko kolektywnie, otrzymujemy akta z należytym wyprzedzeniem. Nieraz odmawiamy zatwierdzenia wniosków pracodawcy. To chyba daje władzom dużo do myślenia. Niedawno rowołano mnie — rzecz uprzednio w Kamiennej Górze niespotykana — w skład kolegium inspektora oświaty i wychowania. Tak więc i na tym forum prezes Zarządu Oddziału może, bo powinien, wyrażać poglądy związkowców. — Wierzę, że wspólnie z aktywnym związkowym zdołam przekonać w końcu miejscowe władze, że innej drogi, niż współpraca z ZNP, nie ma.

JANUSZ TRZCIANKA

Z PRAC OPZZ

KADRY, PŁACE

O tym, co dźać się będzie w naszej gospodarce w najbliższym pięcioleciu decyduje dzień dzisiejszy. To właśnie teraz rozegra się batalia o stworzenie takiego planu społeczno-gospodarczego pięciolatki 1986—1990, który uwzględniaby wszelkie uwarunkowania gospodarki oraz oczekiwania społeczeństwa. Wstępne założenia tego planu zostały przedstawione na spotkaniu Rady Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych 20 i 21 kwietnia z przewodniczącym Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, wicepremierem Manfredem Gorywodą oraz ministrem pracy, płac i spraw socjalnych Stanisławem Gębala. Było to pierwsze spotkanie informacyjne przed rozpoczęciem dyskusji nad projektem założeń, do czego wrócimy oddzielnie.

Tym razem bliżej o aktualnym stanie i zamierzeniach resortu pracy, płac i spraw socjalnych w sferze spraw socjalno-placowych, poinformował minister Stanisław Gębala.

Na polityce zatrudnienia w 5-lacie zaciążyć mogą wszystkie obserwowane dziś negatywne zjawiska na rynku pracy, przede wszystkim zaś jej niska wydajność. Następować będzie spadek liczby ludności w wieku aktywności zawodowej, przy czym dwie trzecie przyrostu kadr pochłonie sfer-

ra nieprodukcyjna. Przyrost siły roboczej do sfery produkcyjnej będzie zatem niewielki. Dlatego jednym z głównych problemów będzie odpowiednie wykorzystywanie czasu pracy poprzez lepszą jej organizację i zdyscyplinowanie.

Powszechne dziś żądanie równania w placach do średniej nie może determinować polityki płac w przyszłości. Podstawą korygowania płacy może być tylko wydajność pracy. Polityka płac powiązana z wydajnością pracy musi sprzyjać proeksportowemu modelowi naszej gospodarki i postępowi technicznemu. Temu służyć będzie również system ulg podatkowych i preferencji w kredytowaniu.

Place w sferze niematerialnej powinny nadążać za placami sfery produkcyjnej, ale również pod warunkiem poprawy jakości.

Proponowane jest upowszechnienie stosowania zakładowych systemów wynagrodzeń. Jeśli chodzi o sprawę dość powszechnie krytykowanego odpisu na FAZ (również związkowcy stwierdzili, że FAZ w obecnej formie nadal istnieć nie może), proponuje się wprowadzenie kilku równoległych systemów obciążen od wynagrodzeń.

Problem urealnienia płacy najniższej, z którą związany jest cały system świadczeń socjalnych, rozwiązany ma być poprzez etapowe jej podwyższanie, w takich rozmiarach, w jakich udźwignie to budżet państwa. Przy okazji minister przypomniał, że wypłaty na świadczenia soc-

jalne w 1984 r. były wyższe niż wydatki na inwestycje. Że zjawisko takie jest niekorzystne ze względu na tempo rozwoju gospodarki, że zmniejsza motywacyjną funkcję płacy, nie trzeba uzasadniać. Stąd propozycje pewnych ograniczeń w tej sferze świadczeń.

W polityce socjalnej zmierzać się będzie przede wszystkim do poprawy sytuacji emerytów i rencistów oraz pomocy dziecku. Przewiduje się, że w najbliższym okresie wzrost rent i emerytur będzie większy niż wzrost płac, poprzez waloryzacje świadczeń.

Daleki od zakończenia jest stan prac nad układami zbiorowymi, mimo wielomiesięcznych negocjacji ze związkowcami, stwierdził min. Gębala. Chodzi o to, by układy te były zgodne z polityką społeczną państwa, brały pod uwagę fakt samodzielności przedsiębiorstw w warunkach reformy gospodarczej oraz były zgodne z zapisami w ustawie o samorządzie pracowniczym i przedsiębiorstwie.

Do tej ostatniej sprawy nawiązał przewodniczący OPZZ Alfred Miodowicz. Zdaniem związkowców, układy zbiorowe są wielką szansą uporządkowania spraw w poszczególnych branżach i powinny być jak najszybciej wprowadzone w życie.

Wśród problemów wymagających, zdaniem OPZZ, szybkiego rozwiązania A. Miodowicz wymienił również fatalną sytuację placową części przedsiębiorstw, osiągających duże zyski, pracujących cały czas bez zrywów. O dźwiu, tam właśnie płace są najniższe. Podał tu przykład tarnobrzęskiego SIARKOPOLU, mającego duże zyski dewizowe, a płace marne. Trudno w takiej sytuacji mówić o ich motywacyjnej roli.

Krytycznie odniósł się przewodniczący OPZZ również do sprawy funduszu socjalnego, a przede wszystkim funduszu mieszkaniowego. Ten ostatni należy urealnić, albo w ogóle zlikwidować — powiedział. Fundusz ten jest ogromną pomocą i szansą dla wielu, bez własnego dachu nad głową.

Głosów krytycznych z sali, odnoszących się do wystąpienia przedstawicieli resortu pracy i płac było sporo. Między innymi przedstawiciel Związku Nauczycielstwa Polskiego, doc. Stanisław Koperski przypomniał, że pod koniec XX wieku problemem zatrudnienia w nowoczesnym państwie, nie rozwiązuje się za pomocą zatrudniania coraz większej liczby ludzi, lecz poprzez proces większego zautomatyzowania właśnie głównie w sferze produkcyjnej, co przy omawianiu założeń planu 5-letniego powinno być szczególnie wzięte pod uwagę.

★

W dalszej części obrad poruszano sprawy wewnątrzwiązkowe.

Rada OPZZ wystąpiła do Rady Ministrów z protestem przeciwko uchwaleniu rozporządzenia w sprawie podstawy wymiaru rent i emerytur — bez konsultacji ze związkami zawodowymi.

Uchwalono również i skierowano do wszystkich związkowców apel w sprawie wcielenia w życie idei Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Czytamy w nim między innymi: „Wzywamy wszystkich, którym leży na sercu dobro kraju i szczęście młodego pokolenia — o jak najszerzy udział we wszystkich formach działania (czynny społeczny, zbiórki pieniężne, patronaty nad szkołami w środowisku lokalnym, patronaty nad budową i remontami szkół itp.), których realizacja może przyczynić się do pełnego wykorzystania i rozwoju bazy materialnej szkolnictwa, unowocześnienia go (...) Apelujemy o wsparcie wszystkich nauczycieli w realizacji rozpoczętych reform programowych szkolnictwa, o tworzenie klimatu przychylności i życzliwości wokół szkoły, o wypracowanie wspólnego programu wychowawczego, o utrwalenie więzi ludzi pracy ze szkołą”.

HAD

TAK BYŁO

„Wymyślić” sobie nowe życie, zbudować swój świat. Z tą myślą przybyłam do Gliwic, w końcu roku 1945. Chciałam stworzyć sobie najskromniejszy choćby dom i przede wszystkim — pracować. A pracy było moc. Szukałam jej w średnim szkolnictwie zawodowym, gdyż już przed samą wojną, a także podczas okupacji zdobywałam do takiej pracy przygotowanie i o takiej właśnie marzyłam. Wprawdzie musiałam jeszcze wiele nad sobą pracować, uzupełnić studia pedagogiczne, ale to już w marszu.

Trafiłam do Państwowych Zakładów Kształcenia Administracyjno-Handlowego, taką właśnie szkołę organizowano. Była już część kadry. Nauczyciele zjechali z różnych stron świata. Zza Bugu, z terenów byłej Generalnej Guberni, niektórzy prosto z obozów. Dyrektorem został doktor Kazimierz Petyniak-Senecki energiczny i doświadczony pedagog z wyższych uczelni lwowskich i on właśnie organizował placówkę. Egzaminował i angażował nauczycieli. Paru z nich wykladało przed wojną na wyższych uczelniach.

Ale najpierw... najpierw trzeba było do słownie własnymi rękoma przygotować budynek. Stary, murywany, ogromny budynek szkolny, zdewastowany i brudny. Mając do pomocy paru robotników, paru starszych kandydatów na uczniów, którzy już palili się do nauki, sami uprząaliśmy grunty, malowali ściany, ustawiali zdobyte skąd się dało ławki, stoły i tablice.

W obszernych piwnicach, stary Ślązak, pan Szmatoch majsterkował i majsterkował, naprawiał sprzęt i pomoce. Powoli przygotowywaliśmy boisko. Bardzo pragnęliśmy, aby rok szkolny 1945/46 zaczął się normalnie. I udało się.

Tak — ale książki? Książek ani programów jeszcze nie było. Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego w Katowicach dopiero je szykował. Sami ustalaliśmy więc plany pracy, znosili własne, ocalałe podręczniki, skrypty, notatki; „komponowaliśmy”... Doświadczeni koledzy służyli nam radą.

Uczniowie stawili się gromadnie — od I do IV klasy, a także, sukcesywnie, starsi, do dwóch licealnych. Co to była za zbieranina! Przybyli z rodzinami po zakończeniu działań wojennych ze spalonej Warszawy, z miast i miasteczek środkowej Polski, ze Lwowa i okolic. No, i oczywiście Ślązacy i autochtoni — niektórzy nie

mówiący prawie wcale po polsku i słabo rozumiejący. I wszyscy bardzo pragnęli się uczyć i wychowywać w ojczyźnie. Gromada „gadała” z przeróżnymi akcentami, gromada — od czterdziolatek do tych z trzydziestką na karku. A chętna i sprytna. Te dzieci przeżyły wojnę, zaznały niejednego, były nad wiek rozwinięte, doświadczone, taknące, jak my i jak ich rodzice, spokoju,ładu, nadziei na przyszłość. Zdawali sobie sprawę, że będziemy musieli je nie tylko uczyć i wychowywać, ale i zwrócić im kilka lat utraconego dzieciństwa.

Starsi chłopcy i dziewczęta, którzy w okresie okupacji przerwali naukę, pragnęli ją teraz kontynuować. Niektórzy przybyli niemal prosto z partyzancki, nosili jeszcze mundury i buty-oficerki. Podobnie kilku naszych kolegów, długo chodziło w mundurach. A wszyscy nosiliśmy w sercach jakieś własne smutne przeżycia, jakieś tragedie...

Byliśmy bardzo skromni, mało wymagający. Życie zaczynało się od nowa. Niektórzy szukali jeszcze zagubionych rodzin, niektórzy zakładali je dopiero. A nasi wychowankowie szybko zrozumieli, że za 6 lat będą musieli stanąć do pracy w odradzającej się Ojczyźnie. Bardzo się starali. Byli pełni nadziei, odzyskali pogodę, uśmiech nastolatków. Zaczynali nas rozumieć i lubić. To bardzo cieszyło.

Byłam w tym czasie najmłodszą nauczycielką; biedną jak przysłowiowa mysz kościelna. Pamiętam, że na pierwsze moje lekcje pożyczylam od znajomej bluzkę, by jakoś wyglądać. No i bałam się. Czy dam sobie radę, jak przyjąć mnie koledzy, czy potrafię kierować moją I klasą, w której objełam wychowawstwo? I jak uporam się z nauczaniem, przedmiotów ekonomicznych w trzech równoległych klasach pierwszych? Jakoś poszło. Starsi koledzy wspierali radą, młodzież mnie polubiła. Dużo uczyłam się sama, „wyciągałam” z głowy nabyte kiedyś wiadomości. Powoli CUSZ zaczął nadsyłać skrypty (książek jeszcze nie było), urządził seminaria i wkrótce zorganizował studium pedagogiczne dla nauczycieli przedmiotów zawodowych. Studium to musieliśmy ukończyć w ciągu dwu lat i złożyć egzamin. W ten sposób mogliśmy uzupełnić nasze dyplomy uczelni, dyplomem pedagogicznym i kontynuować pracę w szkolnictwie średnim. To było dla mnie bardzo ważne.

Pamiętam epizod z samego początku mojej kariery nauczycielskiej. Nie było jeszcze nauczyciela historii. Dyrektor rozmawiał z nami na ten temat, ale nikt nie chciał podjąć się dodatkowej, trudnej pracy. Lekcje trzeba było rozpocząć i to w dwóch najstarszych klasach. Zapytano mnie, czy bym się nie podjęła. Zgodziłam się odważnie i beztrudno. Tylko jeden miesiąc — zapewniano. Wykopaliśmy spod ziemi jakieś materiały i opracowałam w poście czoła dwie pierwsze lekcje. „Przyczyny wybuchu pierwszej i drugiej wojny światowej”.

Pierwsza lekcja z „dryingasami” i pannami jakoś mi poszła. Miałam notatki przed nosem, starałam się mówić zwieźle, nie nudzić, nie komponować. Temat był zresztą tak bliski i jeszcze gorący. Na następnej lekcji miałam powtórzyć krótko materiał i przepytować. I obo, gdy tylko rozpoczęłam mówić, drzwi się otworzyły i do sali weszło trzech panów z CUSZ i nasz dyrektor. Zdrętwiałam, nie mogłam wydusić z siebie ani słowa. Patrzyłam na moich uczniów, a oni patrzyli na mnie: hipnotyzowali mnie oczami. Po chwili ochłonęłam, rozpoczęłam lekcję, potem przepytывanie. Uczniowie starali się, jak mogli. Kiedy zabrzmiał dzwonek i wizytujący opuścili klasę, dziewczęta i chłopcy rzucili się do mnie. — Patrzyliśmy na panią i myśleliśmy tylko: „mów! mów!” — wołali. No, i pomogli. Po miesiącu zjawił się wykładowca historii „z prawdziwego zdarzenia”. Tak skończyła się moja przygoda z historią (która zresztą zawsze uwielbiałam) oraz lekcje z dryingasami. Obciążony byłam potem ochoczko na szkolnych wieczorkach.

Do normalnej pracy w szkole doszła nam jeszcze dodatkowa, niełatwa oczywiście, praca. Było to nauczanie dzieci — autochtonów języka polskiego. Niektórzy z nich mówili po polsku bardzo źle, niektórzy nawet nie bardzo rozumieć. A była to przecież szkoła średnia. Tak więc popołudniami prowadziliśmy lekcje polskiego w małych grupach. Z trudem i uporem uczyliśmy się te dzieci mowy ojczystej. Pamiętam, że paru uczniów przychodziło do mego mieszkania na takie lekcje. Była to ciężka praca, ale po roku nasi uczniowie czuli się zupełnie dobrze w klasie i poza szkołą. Niektórzy wyjechali wprawdzie potem do Niemiec w ramach akcji przesiedleńczej, ale ci którzy pozostali — byli „nasi”.

Moja klasa, koedukacyjna, była bardzo udana. Żywa, chętna, uzdolniona w różnych kierunkach. Podejmowaliśmy wspólnie wiele prac społecznych na rzecz szkoły i miasta, a w dni wolne od zajęć urządzaliśmy wycieczki w okolice. „Specjalnością” mojej gromady były imprezy, akademie, imieniny dyrektora, zakończenie roku. Organizowaliśmy wesołe wieczorki karnawałowe, zawsze urozmaicone jakimś „wstawkami” kulturalnymi, literackimi, historycznymi, konkursami. Mieliśmy dwóch dobrych akordeonistów, dziewczynę o pięknie zapowiadającym się głosie, drugą grającą na fortepianie. Chór szkolny, który prowadził bardzo uzdolnio-

ny nauczyciel, kolega Julek, był wspaniały, ale i moja klasa miała swój własny zespół: wokalnno-taneczno-recytatorsko-baletowy. Na imieniny naszego „kochanego dyra” wystawiliśmy taką „operetkę” o naszej szkole, że musieliśmy ją powtórzyć dla uczniów i nauczycieli z konkurencyjnego LO. Aulę mieliśmy ogromną i ogromną scenę, toteż zjawily się tłumy.

Na zakończenie jednego roku wystawiliśmy na boisku szkolnym widowisko muzyczno-techniczno-poetyckie pt. „W daleki świat”. Snuliśmy w nim marzenia o podróży bliższych i tych zamorskich, a wszystko z piosenkami w paru językach (mieliśmy świetnych wykładowców rosyjskiego, angielskiego i francuskiego) i z tańcami regionalnymi różnych narodów. Jakże wspaniale kastytety z blaszanych łyżek wybijały takt do tańca pięknie ubranej naszej „Hiszpance”, Anicie. Moje najmniejsze — samodzielnie ustroiły się i upacykowały niczym autentyczne murzyniety — tańczyły pod palmami przy biciu tam-tamów. Chłopcy przygotowali dla mnie niespodziankę i wjechali jako beduini w burnusach i turbanach na wielbłądzie. Ten wielbłąd — który nawet przyklekał, gdy beduini zsiadali, aby bić pokłony Allahowi — to było dwóch uczniów okrytych burmami kocami z imitacją garbu i z pyskiem z męskiego buta z cholewą. Wszystkie sceny przedstawiane były na tle chóru, gdyż do każdego numeru opracowaliśmy odpowiednią dla danego kraju piosenkę. I to widowisko także musieliśmy powtórzyć, bo koledzy i młodzież z innych szkół chcieli je zobaczyć.

A na wakacje ruszaliśmy z klasą na obóz w okolicy Beskidu Śląskiego. Skromnie to były kolonie w jakiejś gościnnej szkole, ale jak pracowite, jak bogate w przeżycia, doświadczenia i pomysły. Z wielką radością wędrowaliśmy lasami i polami.

Ścisłe związane z moją pracą dydaktyczną były lekcje praktyczne z przedmiotów ekonomicznych i handlowych. Od razu wprowadziłam zasadę łączenia teorii z praktyką. Umawiałam się z placówkami administracyjnymi, spółdzielczymi, handlowymi i grupkami odwiedzaliśmy je. Pracownicy chętnie i życzliwie przyjmowali uczniów, objaśniali, udostępniali dokumenty. W ten sposób moje wykłady były poparte „wizją lokalną”, rozmowami z ludźmi pracy. Ich role mieli przecież zająć za parę lat moi uczniowie — przyszli handlowcy, ekonomiści, spółdzielcy, urzędnicy.

Dziś, z perspektywy lat, ten okres mojej pierwszej pracy w szkole, wydaje mi się najpiękniejszy. Był on dla mnie bardzo ważny, pełen nadziei, inicjatyw i zapału. Przeżyłam wojnę, musiałam sama jeszcze uczyć się dalej i pracować dla odbudowywanego się kraju. To była radość i sukces. Tak samo myśleli wszyscy moi koledzy. Podobnie czuli nasi wychowankowie.

Nie chciałabym jak przysłowiowa „ciocia” zakończyć moich wspomnień moralizowaniem w stylu „kiedy myśmy byli młodzi...”. Ale czasem myślę, że coś w tym jest.

HELENA KUJAWSKA

WIOSNA NIEZAPOMNIANA

CD ZĘ STR. 1

tego również, że w odniesionym zwycięstwie tkwi cząstka mojego trudu”.

Olbrzymie spontaniczne manifestacje odbywały się na ulicach Moskwy, Paryża, Londynu — jak również Warszawy i setek innych miast polskich.

Naród polski miał szczególne powody, aby czcić Dzień Zwycięstwa. Pierwsze strzały rozpoczynające wojnę rozległy się na ziemiach polskich, o świcie 1939 r. Ostatnie — również na ziemi polskiej, we Wrocławiu, 9 maja, już po podpisaniu kapitulacji.

We wrześniu 1939 r. walczył z bronią w ręku 1 milion żołnierzy polskich. To oni pierwsi odpowiedzieli Hitlerowi: „Nie!” — na jego żądania aneksji ziem polskich. Przez cały okres wojny naród nasz prowadził nieubłaganą walkę z okupantem na terenie kraju. Polski ruch oporu należał do największych w Europie; przeprowadził ponad 100 tys. akcji przeciw okupantowi, w tym około 10 tys. zbrojnych, kilkakrotnie potyczek i bitew. W ich trakcie zniszczono co najmniej 1400 niemieckich transportów kolejowych i wyeliminowano z wojsk okupacyjnych ponad 150 tys. żołnierzy, żandarmów i urzędników hitlerowskich. Oddziały partyzanckie wiązały łącznie do 800 tys. żołnierzy Wehrmachtu oraz 130 tysięcy SS-manów i policjantów. Polscy nauczyciele stworzyli potężny podziemny front oświatowy, nie mający sobie równego w żadnym z okupowanym krajów.

Żołnierz polski bił się na wszystkich frontach II wojny światowej: na polach Francji, pod Narwikiem, bronił Londynu, walczył na morzach i oceanach, bronił Tobruku, zdobywał Monte Cassino, wyzwalał miasta Włoch, Francji, Belgii, Holandii... I wreszcie przyniósł wyzwolenie, walcząc wspólnie z Armią Czerwoną, ziemiom polskim, współuczestniczył w zdobyciu Berlina.

W przedostatnim miesiącu wojny na froncie zachodnim i południowym walczy-

ło 200 tys. polskich żołnierzy, a na terenie wyzwolonego kraju dysponowaliśmy 400-tysięczną armią. Z tej liczby 180 tys. wzięło udział w operacji berlińskiej. Mieliśmy więc podstawy do pełnej satysfakcji, dumy i radości z odniesionego zwycięstwa.

W słoneczny, ciepły dzień, 9 maja 1945 r., gdy Europa jak długa i szeroka świętowała radośnie zakończenie najstraszniejszej ze wszystkich dotychczasowych wojen — świętowała również Warszawa i polskie miasta i wsie.

Radość zwycięstwa przesłaniała jednak pamięć o tych, którzy nie dożyli tego dnia. Prawie nie było rodziny, w której nie brakowałoby, jeśli nie syna, to córki, jeśli nie ojca, to matki. W pieśni ludowej powstałej w czasie wojny nieznana kobieta „Wiejska Niobe” skarży się: „Moich było jedenastu — ojciec, trzech bracia, dwu szwagrów, trzech ciotecznych, ojciec mego, no i mój. Wszystkich rozstrzelali i pogrzebali...”

„Na mojej ziemi był Oświęcim” — mówił poeta Władysław Broniewski. Nie tylko zresztą Oświęcim: Majdanek, Treblinka, Radogoszcz, Sobibór, Bełżec, Palmiry, Aleja Szucha — cmentarzysko Warszawy, ponad 800 spacyfikowanych wsi...

Radość z odniesionego zwycięstwa przesłaniała także obraz straszliwego zniszczenia kraju.

„Iluż słabych nie wierzyło, że przezwycejąmy chaos, z którego przyszło nam wyłonić nową rzeczywistość, że z ruin wzdźwignemy zrebry nowej, odrodzonej Rzeczypospolitej. Iluż chwilało się w obliczu tysięcy potrzeb, których nie było czym zaspokoić. Tysiącom głosz wołających chleba, odzieży, uruchomienia fabryk, otwarcia szkół — Polska, jak matka, którą ograbili mordercy, mogła wskazać jedynie kraj dymiący zgłiszczami i zmyty krwią. To wszystko, co posiadaliśmy...” — mówił jeden z przywódców powstającego państwa ludowego.

Radość z zakończenia wojny i odzyskania wolności manifestowały też na ziemiach niemieckich setki tysięcy Polaków, Rosjan,

Czechów, Francuzów, Włochów, Jugosłowian — byłych więźniów obozów koncentracyjnych, obozów jenieckich oraz mężczyzn, kobiet i dzieci wywiezionych na przymusowe roboty.

Byłem jednym z nich. 15 kwietnia oddziały angielskich czołgów wkroczyły do obozu śmierci w Bergen Belsen, w którym znalazłem się w początkach kwietnia po kolejnych ewakuacjach z Gross Rosen i Dory. Odzyskaliśmy wolność, gdy trwały jeszcze działania wojenne. Niektórzy z nas, silniejsi, zgłosili się natychmiast na ochotnika do oddziałów polskich, aby wziąć jeszcze udział w walce z wrogiem. Dostaliśmy mundury, żołnierskie przydziały żywności, papierosów. Sformułowano z nas jednostki wojskowe. Jednak posłanie nas na front nie było już potrzebne. Zakończenie wojny przeżywaliśmy wspólnie z tłumami chyba wszystkich narodów Europy.

Tylko ludność niemiecka nie dzieliła z nami radości. Ustępowano z trwogą miejsca ludziom odzianym w pasiaki, z nabożnym szacunkiem spoglądano na zielone mundury z napisem na ramieniu „Poland”. W rozmowach z nami twierdzili, że oni nie wiedzieli o obozach koncentracyjnych, o zbrodniach hitlerowców, niektórzy pytali, kiedy będą mogli wrócić „nach Ostpreussen, Schlesien, Bresslau... Przecież wojna się skończyła, a oni zostawili tam swoje domy, majątki. Wszystkiemu był winien Hitler, a on już nie żyje...”

W czasie pobytu w obozach koncentracyjnych przysięgaliśmy sobie, że po zakończeniu wojny będziemy tak postępować z Niemcami, jak oni z nami. Teraz większość z nas zapomniała o tym, gdy widzieliśmy głodne kobiety (mężczyźni woleli nie pokazywać się Polakom), gdy patrzyliśmy w oczy dzieci, wyciągających ręce z prośbą o „Brot” (chleb). Czasem tylko budziła się refleksja, czy nie są to te same kobiety, które pluły na nasz widok, gdy maszerowaliśmy prowadzeni przez SS-manów z psami, przez niemieckie miasteczka i wsie, czy nie są to ci sami chłopcy z Hitlerjugend, którzy rzucali kamieniami w „polnische Banditen”.

Czytaliśmy gazety niemieckie ukazujące się po zakończeniu wojny. W większości z nich były artykuły poświęcone stosunkom ludności niemieckiej do żołnierzy wojsk okupacyjnych (amerykańskich i angielskich). „Poprawa obecnej sytuacji materialnej ludności niemieckiej, jej przyszłość zależy przede wszystkim od niemieckich kobiet”. Taka była główna treść tych publikacji — a nawet i odezwy powoływanych do życia nowych władz niemieckich. Ta „fraternizacja” kobiet niemieckich z żołnierzami dawała zadziwiające rezultaty.

Ale dla nas najważniejszą sprawą — był powrót do kraju. I wtedy zaczęło się. Do obozów w Celle, Fallingb., Unterlöss, w których przebywaliśmy, przyjeżdżali oficerowie Andersa: „Żołnierze! Droga do Polski jest trudna i daleka. Musimy ją wytyczać swymi bagnietami. Skończyła się jedna wojna, wkrótce rozpocznie się druga” — taka była treść ich przemówień i apeli. Jednocześnie przyjeżdżali do nas uchodźcy z Polski, „naoczni świadkowie” transportów repatriantów z Niemiec, kierowanych rzekomo bezpośrednio w głąb Związku Radzieckiego. Słuchaliśmy też z zapartym tchem wiadomości radiowych z Warszawy: o straszliwych zniszczeniach, o podejmowanych pracach. Słuchaliśmy wreszcie nie znanych nam przedstawicieli nowych władz do powrotu.

Co robić? Komu wierzyć? I wtedy, pewnego lipcowego wieczoru 1945 roku, usłyszałem przez radio słowa skierowane do nas, znajdujących się poza granicami Polski: „Bracia, rodacy! Kraj czeka na was. Brakuje nam ludzi do odbudowywania spalonych wsi i miast, zniszczonych mostów, zdemontowanych fabryk. Dzieci polskie czekają na nauczycieli. Nie ma ich kto liczyć...”. Były to gorące, żarliwe słowa Bolesława Bieruta. „Ten człowiek nie może kłamać...” — pomyślałem wówczas. I jego słowa zadecydowały ostatecznie, że nie czekając na oficjalne transporty, z którymi nasi sojusznicy na Zachodzie wcale się nie spieszyli, znalazłem się w kilkanaście dni później na polskiej ziemi.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ODWRÓCONA PIRAMIDA

CD ZÉ STR. 1

lat w samym środowisku mówi się o tak zwanej kadrowej odwróconej piramidzie. Braku młodych zdolnych i niekorzystnej przewadze starszych.

Negatywne strony tej sytuacji uwiidoczniają się nie od dziś. W wielu instytucjach naukowych mówi się otwarcie, że obecne rozmiary naboru młodych adeptów nie stwarzają możliwości nawet prostej reprodukcji kadr naukowych. W wielu szkołach z tego właśnie powodu „leżą” kariery naukowe nawet samodzielnych pracowników nauki. Jak czytamy w „Życiu Szkoły Wyższej” — „przyczyn trudności awansowych badań samodzielni pracownicy naukowi dopatrują się między innymi w braku doktorantów. Im mniej wypromowanych doktorów, tym dłuższe oczekiwanie na awans. Aż 46 proc. profesorów i docentów uważa, iż występują kłopoty z uzyskaniem doktora. Młoda kadra starzeje się, jednocześnie z różnych przyczyn przywiązując do uczelni, brakując więc dopływu młodych, zdolnych absolwentów (...). Zastanawiające jest, że aż 20 proc. ankietowanych asystentów i starszych asystentów nie jest zainteresowanych zdobywaniem stopni naukowych. Przy tym rzuca się w oczy mała liczba publikacji w tej grupie pracowników, przeciętnie 2-3 publikacje przy średnim stażu 7 lat! W grupie adiunktów jest nieco lepiej, tylko 10 proc. z nich odpowiedziało, że nie są zainteresowani zdobywaniem dalszych stopni”. Dane pochodzą z opublikowanych dwa lata temu sondaży prowadzonych w kilku szkołach technicznych.

Jeśli liczbę asystentów podzielić przez liczbę samodzielnych pracowników naukowych, powyższe narzekania profesorów i docentów przestają dziwić. Proste działania arytmetyczne wykazuje, iż na profesora, docenta przypada przeciętnie dwóch kandydatów na naukowców. Nic w tym dziwnego, zważywszy fakt, że od roku 1975 systematycznie maleje liczba asystentów. O ile jednak do roku 1980 było to zjawisko „tylko” niepokojące, o tyle dziś jest już wręcz alarmujące. I nie tu nie zmieniają pocieszenia typu: liczba maleje, bo przecież asystenci awansowali, na adiunktów chociażby.

Można naturalnie zapytać, jak to się stało, że szkoły wyższe poczęły ów niedobór młodych kadr odczuwać dopiero teraz? Dlaczego to, co przedtem tylko niepokoiło, dziś skłania do bicia na alarm? Niestety, na te pytania nie da się odpowiedzieć jednoznacznie. Wchodzą tu bowiem w grę zjawiska społeczne, psychologiczne. Nie jest bez znaczenia fakt obniżania się edukacyjnych aspiracji młodego pokolenia. Oczywiście, „bycie naukowcem” nadal cieszy się prestiżem społecznym, ale już nie takim, jak na przykład w początkach lat sześćdziesiątych, kiedy to świat nauki zajmował o wiele lepszą pozycję. Nauka, szkolnictwo wyższe dawały szanse wyższych zarobków, profitów i przywilejów niedostępnych w wielu innych gałęziach (wyjazdy zagranicę, stypendia, łatwiejsza droga do własnego mieszkania). Przełom

lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych to zwiększenie szans, także na naukowy awans. Rosły one wraz z liczbą nowo powołanych szkół wyższych. Ogółem w latach 1960-65 liczba nauczycieli akademickich wzrosła o około 3,2 tys. osób, w latach 1965-70 o prawie 10 tys., w następnym pięcioleciu o 18 tys. Druga połowa dekad lat siedemdziesiątych przyniosła już zahamowanie wzrostu zatrudnienia w szkołach wyższych.

Naturalnie ów wzrost kadr ściśle związany był ze zwiększaniem liczby kształconych na studiach wyższych. Dość powiedzieć, że liczba zatrudnionych nauczycieli akademickich w roku 1981/82 była prawie trzykrotnie wyższa niż w roku akademickim 1960/61, ale liczba studentów w tym samym czasie wzrosła prawie 3,5-krotnie. Mechanizm był prosty: im więcej studentów, tym więcej zatrudnionych nauczycieli. Ale w ten sposób do nauki i szkół wyższych napływała spora grupa młodych adeptów.

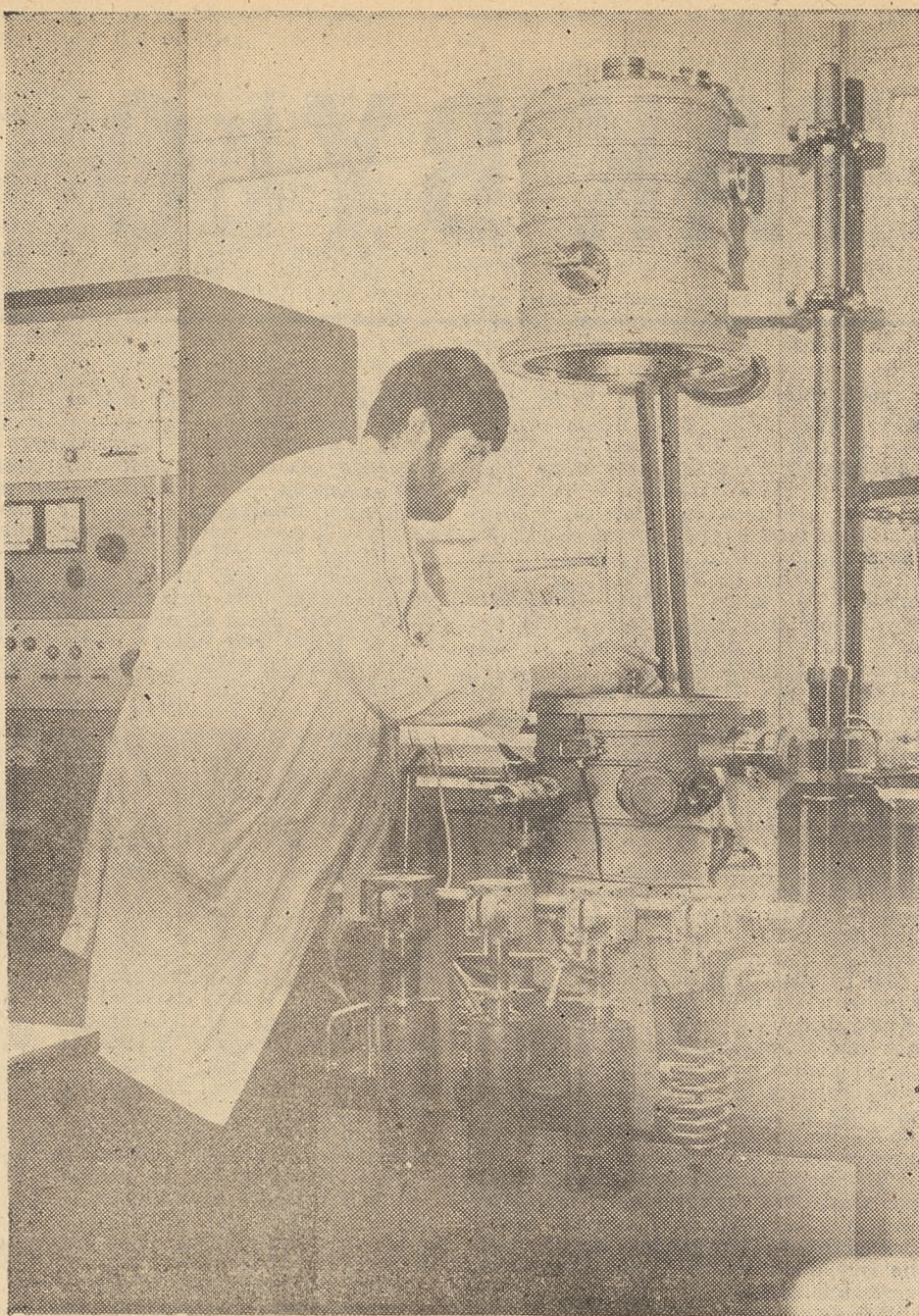
Pierwszy poważniejszy alarm podniesiono na początku obecnej dekady, gdy niespodziewanie spadło zainteresowanie studiami wyższymi. Stało się jasne, że nie ma co mnożyć kadry. W latach 1981 i 1982 liczba nauczycieli akademickich utrzymuje się więc na stałym poziomie. Jednocześnie nadal spada, między innymi na skutek „obcinania” limitów miejsc, liczba studentów. Szkolnictwo wyższe znalazło się więc pod presją centralnego planisty domagającego się zmniejszenia zatrudnienia nauczycieli akademickich. Po burzliwych debatach postanowiono pójść na ugodę: nie zmniejszenie, lecz stabilizacja. I wtedy właśnie zaczął się „problem młodych”. Niejako powtórnie i ostrzej.

Jeśli bowiem stabilizacja, to kogo „pozbyć się” z uczelni? Profesorowie i docenci nie wchodzą tu w rachubę. „Ciąg” asystentów i stażystów tylko po to, by na ich miejsce przyjąć nowych, nie wiadomo czy lepszych, nie ma większego sensu. Pozostaje zatem jedynie zabieg na największej liczbie grupie, to jest adiunktach. W taki właśnie sposób problem młodych kadr związany został bezpośrednio z kwestią adiunktów.

Komu przeszkadza adiunkt? W pewnym sensie asystentom, którym blokuje drogę awansu. Okazuje się, iż także docentom i profesorom, którzy, o czym wspominałem na wstępie, narzekają, że nie mają kogo promować na doktorów, a tym samym mają zablokowane drogi awansu. Nic więc dziwnego, że ów najliczniejszy środek poczuł się poważnie zagrożony.

Niestety, wielu adiunktów miało i ma podstawy ku temu, by czuć się zagrożonymi.

Znaczna ich część praktycznie nie ma szans na zrobienie habilitacji i awansu do grupy docentów, po wtóre nie ma zbyt wiele do roboty w uczelni. Dość powiedzieć, że obecnie co czwarty adiunkt jest, jak to się określa fachowo w resorcie, niedociążony pracą. A jednocześnie ta grupa zawodowa wykazuje wyjątkowo silne tendencje do stabilizacji swego zatrudnienia. Generalnie ocenia się, że odejść będą musieli ci najslabsi, w liczbie 4-5 tysięcy. Problem w tym, jak i gdzie?



Fot. Cz. Górski

Powyższe pytania od kilku lat dręczą nie tylko adiunktów, lecz także uczelnie, resort szkolnictwa wyższego. Szkoły i ministerstwo doskonale zdają sobie sprawę z tego, że w warunkach stabilizacji kadry, rotacja adiunktów jest jedyną metodą zapewnienia miejsca dla młodych. Kłopot w tym, kto ma wypowiedzieć wręcz i z czyjego polecenia. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego pozostawia więc wolną rękę rektorom, słusznie twierdząc, że to oni są gospodarzami swych placówek, oni mianują adiunktów, powinni ich zatem odwoływać. Rektorzy z kolei, obawiając się napięć i niesnasek w środowisku, najchętniej odpowiedzialność zepchnęliby na resort. W uczelniach trwa zatem wielkie czekanie na wytyczne ministerstwa, przy Miodowej natomiast na to, który rektor „odważy się” uczynić pierwszy samodzielny krok. W roku przyszłym odbędzie się przegląd kadr, za dwa lata, zgodnie z ustawą o szkolnictwie wyższym, będą musiały być podjęte konkretne decyzje. W co najmniej 40 szkołach, w których jest zbyt wielu adiunktów, będziemy mieć już wkrótce niebawmy ruch.

Naturalnie nieprzedłużenie umowy o pracę nie musi oznaczać opuszczenia murów uczelni. Rektorzy mają tu spore pole manewru (przesunięcia na inne stanowisko), na pewno jednakże spora część ludzi będzie musiała odejść.

Dotychczasowe próby usytuowania adiunktów na przykład w oświacie nie są pomyślne. Jako dydaktyk adiunkt nie zdaje egzaminu tam, gdzie potrzebna jest wiedza z całej dziedziny, a nie tylko jej wąskiego wycinka. A taką, po wielu latach uprawiania swej specjalności, szczeni się adiunkt. Jest zatem, jak wskazują doświadczenia, gorszym materiałem na dobrego nauczyciela, niż ten trafiający do szkoły bezpośrednio po studiach. Podobnie jest także w instytucjach resortowych. Mimo dużej wiedzy i tu adiunkt ma kłopoty. Ponadto trudno mu przyzwyczaić się do innego stylu pracy, przychodzenia na określoną godzinę itp. Na tym tle, jak wskazują doświadczenia licznych instytucji, nader często dochodzi do napięć i animozji. W efekcie — byli adiunkt i tu nie jest zbyt mile widziany.

Wiele zatem wskazuje na to, że spora grupa adiunktów odejdzie z uczelni z uczuciem rozgoryczenia, zawodu, a nawet życiowej przegranej. Trzeba więc zadać pytanie dokąd ci ludzie mają pójść? To fakt, że nie zrobili habilitacji, ale jest także fakt, iż to ludzie wysoko wykwalifikowani, dysponujący wielką wiedzą. Dlaczego nikt wcześniej nie pomyślał o „wyrzutowaniu” adiunktów? Czy stać nas na takie bezpowrotne zmartotawienie ich wiedzy

i umiejętności? Niestety, póki co na takie pytania nigdzie nie znalazłem konkretnej odpowiedzi.

Nie sądzę jednak, iż rozwiązanie problemu adiunktów wyeliminuje kłopoty związane z pozyskiwaniem dla nauki i szkolnictwa wyższego młodych adeptów. Istnieją bowiem takie, nie mniej poważne bariery, jak choćby płace czy mieszkania. Na starcie do kariery naukowej owe bariery nie są aż tak bardzo istotne. W szkolnictwie wyższym płaca asystenta-stażysty sięga 9 tys., po dwóch, trzech latach i awansie dochodzi do 11 tys. Jest zatem konkurencyjna w porównaniu z płacą stażysty w innych gałęziach, w których na początek młody pracownik dostaje raptem 6,5 — 7 tys. Niestety, potem wyrasta płacowy szlaban. Gdzie indziej płace idą w górę, w uczelni natomiast, na porównywalnych stanowiskach, stoją w miejscu jak zamurowane.

Podobnie ma się rzecz z mieszkaniem. Samotny asystent otrzyma miejsce w hotelu asystenckim, niekiedy nawet mieszkanie rotacyjne, ale ma też możliwość przyglądania się siwiejącemu adiunktowi spieszącemu do wspólnej łazienki tegoż samego hotelu. Często zajrzy w garnek pana docenta pichącego szybki obiad we wspólnej kuchni. Czy można więc dziwić się, że mając w pamięci takie obrazy „życia wyższych sfer”, młody człowiek zaczyna kalkulować, liczyć co bardziej się opłaca — nauka czy przysłowiowy zieleńiak?

Naturalnie są i inne kalkulacje: odebrać nie za wysokie pensum, a potem korepetycje, po kilkaset złotych za godzinę. Ale wówczas w perspektywie rotacja. Nic dziwnego, że liczą, dumają i rezygnują.

O ile problem adiunktów jest do rozwiązania w miarę szybko, o tyle nie da się tego powiedzieć o placach i mieszkaniach. Jakże więc perspektywy rysują się przed nauką i szkolnictwem wyższym? Czy grozi im, mówiąc dosadnie, uwiędnięcie? Chyba tak, jeśli obecne tendencje miałyby się utrzymać. Niestety, naukę i oświatę w czasach kryzysowych traktuje się jako rezerwuwar sporych oszczędności. Oszczędzanie na nauce rozpoczęło się gdzieś około 1976 roku. W raporcie o stanie nauki polskiej zawarta jest taka oto opinia: „Zła sytuacja gospodarcza zmusiła może do dalszych cięć, trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że powoduje to nie „zamrożenie”, lecz regres nauki polskiej, wyrażający się między innymi w luźnym pokoleniowym dopływie młodej kadry, zupełnym zaniedbaniu niektórych dyscyplin i stopniowej utracie miejsca w nauce światowej, zdobytego wysiłkiem dziesięciolecia”. Potraktujmy ten sąd jako komentarz i podsumowanie.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ZALOŻENIA I RZECZYWISTOŚĆ

Szanse rozwoju wykształcenia naszego narodu widzę, zgodnie z duchem lat osiemdziesiątych w Polsce, w wyzbyciu się złudzeń o osiągnięciach uczniów na miarę obowiązujących programów nauczania i w podjęciu zorganizowanych działań w kierunku obiektywizacji oceniania szkolnego. Jak wszystkie istotne zmiany oświatowe, muszą to być działania dobrze przemyślane, rozbudowane i długotrwałe.

ABY STOPIEŃ BYŁ STOPNIEM

Zmniejszenie różnic w osiągnięciach uczniów szkół podstawowych w mieście i na wsi pozwala na podjęcie próby objęcia całego systemu szkolnictwa w Polsce określonymi wymaganiami, które mogłyby znaleźć odbicie w powszechnej praktyce sprawdzania i oceniania osiągnięć uczniów.

Nie musimy do tego celu poszukiwać nowej skali ocen. Nasza czterostopniowa skala dobrze się do tego nadaje. „Regulamin oceniania, klasyfikowania i promowania uczniów”, wprowadzony zarządzeniem MOiW z 21 lipca 1981 roku, nie przewiduje innych kryteriów ocen przedmiotowych niż „wyniki w nauce”, a wskaźnikiem tych ocen jest „spełnienie wymagań programu zrealizowanego w danym okresie nauczania”. Aby otrzymać ocenę „dostateczną” uczeń musi spełnić podstawowe wymagania i opanować podstawowe umiejętności... (par. 5.4 p. 3 „Regulaminu”).

Jakie umiejętności są „podstawowe” dla poszczególnych przedmiotów? W tym miejscu kończy się regulacja prawna oceniania, a zaczyna pole decyzji specjalistów przedmiotowych.

Dotychczasowa praktyka pomiarowa sugerowała, że wiadomości i umiejętności podstawowe są tym, co mierzy łatwiejsza połowa zadań dowolnego, zwykle niezbyt trudnego testu-sprawdzianu. Wnikliwsze podejście polega na: ustaleniu, jakie

wiadomości i umiejętności będziemy uważać za podstawowe i zbudowaniu zadań mierzących te właśnie elementy treści nauczania. To podejście zastosowane w omawianych badaniach przyniosło dość jednostajnie ciemny obraz, namalowany na wstępie tego sprawozdania. Jak widać, rzeczywistość szkolna i wyobrażenia o tej rzeczywistości rozbiegły się bardzo daleko. Ta rozbieżność musi być przezwyciężona, jeżeli chcemy poprawnie kierować dalszym rozwojem systemu oświatowego w Polsce.

Plan działań w kierunku obiektywizacji oceniania szkolnego trzeba podzielić na trzy etapy.

Do roku 1990, to jest w najbliższym planie pięcioletnim, uważam za niezbędne:

• Kontynuację badań osiągnięć uczniów z różnych przedmiotów opartych na starannym formułowaniu wymagań, losowym doborze próby uczniów i nauczycieli, nowoczesnej konstrukcji narzędzi pomiaru. Badania takie powinny się odbywać na szczeblu regionalnym (kuratoriów) i lokalnym (inspektoratów oświaty). Należy korzystać ze stosunkowo wysokich kwalifikacji ponad 90 stałych członków Zespołu Pomiaru Dydaktycznego IKN, reprezentujących 20 oddziałów doskonalenia nauczycieli na terenie całego kraju. Badania te, jeżeli będą metodologicznie poprawne, przekonają nauczycieli, władze oświatowe i opinię publiczną o konieczności skierowania bacniejszej uwagi na stan osiągnięć absolwentów szkół podstawowych i średnich w Polsce, kryjący się za pozytywnymi ocenami na świadectwach.

• Przeprowadzenie badań i studiów w zakresie dydaktyki przedmiotowych nad wyodrębnieniem podstawowej treści nauczania i formułowaniem teoretycznie uzasadnionych, a zarazem realistycznych wymagań programowych. Jak wykazały doświadczenia innych krajów, do racjonal-

nych wymagań programowych prowadzi wielokrotne powtarzanie cyklu „projektowanie — sprawdzanie” aż do sprowadzenia wymagań „na ziemię”, do postaci, która nie będzie zmuszała nauczycieli do zabiegów pozorujących osiągnięcia uczniów, a pozwoli im na uczciwe przedstawienie wyników swojej pracy.

• Przeprowadzenie kursów pomiaru dydaktycznego (ze szczególnym uwzględnieniem obiektywizacji oceniania szkolnego) dla oświatowej kadry kierowniczej i nadzoru pedagogicznego. Kilkanaście takich kursów przeprowadzono już dla nauczycieli-metodyków przedmiotów ogólnokształcących. Teraz chodziłoby o to, by objąć kształceniem na poziomie studium podyplomowego przedstawicieli wszystkich kuratoriów oświaty i wychowania w kraju. Studium takie mogłoby być odrębne lub powiązane z działalnością Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Sulejówku.

Do roku 2000 powinny być wykonane następujące działania:

• Utworzenie przedsiębiorstwa zaopatrującego nauczycieli w materiały służące obiektywizacji sprawdzania i oceniania osiągnięć uczniów. Mogłoby to być osobny zakład, na wzór słowackiej firmy „Testy psychodiagnostyczne i dydaktyczne” w Bratysławie, filia Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych lub CEZAS. Przedsiębiorstwo powinno nie tylko produkować testy, ale także pomagać w terenowej organizacji badań i osiągnięć szkolnych i sprawnie (elektronicznie) analizować wyniki badań lub lepiej, instruować, jak to robić. Systematyczne zaopatrywanie polskich szkół w narzędzia pomiaru dydaktycznego nie jest możliwe bez takiego, w pełni samodzielnego finansowo, przedsiębiorstwa. Powinno ono zatrudniać docelowo kilkadziesiąt osób, skupiać wokół swej działalności kilkuset autorów, recenzentów i nauczycieli-eksperymentatorów oraz mieć kilkunastoosobową radę naukową.

• Wszystkie programy nauczania powinny być zaopatrzone w instrukcje precyzujące zakres wymagań podstawowych, rozszerzonych i pełnych. Pierwsze kroki w tym kierunku, wymuszone alarmami nauczycieli i rodziców, zrobili specjaliści nauczania początkowego matematyki. Ze względu na duże zróżnicowanie uzdolnień i zainteresowań uczniów, zakres wymagań podstawowych powinien być kilkakrotnie mniejszy od zakresu pełnego. Zważywszy, że średnie różnice tempa uczenia się między 10 procentami uczniów najsłabszych i 10 procentami uczniów najlepszych sięgają 1:5, a wymagania programowe powinny objąć wszystkich uczniów o normalnym rozwoju umysłowym.

• W ślad za dydaktykami przedmiotowymi powinny przyjść pewne zmiany w systemie pojęć dydaktyki ogólnej. Nauka

ta powinna głębiej ujmować zhierarchizowane cele nauczania, skuteczniej eliminować encyklopedyzm dydaktyczny, lepiej przygotowywać nauczycieli do samokontroli swej pracy. Wiele wskazuje na to, że dydaktyka już obecnie przygotowuje się do tej roli, jaką będzie sformułowanie teorii dla kształcącej działalności szkoły w XXI wieku.

• Badaniami dydaktycznymi trzeba objąć procesy „samosprawdzania” i samooceny osiągnięć poznawczych uczniów. Postępująca elektroniczna wyposażenia szkoły powinna ułatwić te procesy, ale ciężar gatunkowy proponowanych rozwiązań znaleźć będzie nie od komputerów, lecz od analiz treści nauczania i od konstrukcji zadań przez pedagogów.

• Pomiar dydaktyczny, a w tym obiektywizacja oceniania szkolnego, powinny znaleźć się w programach zajęć wszystkich uczelni kształcących nauczycieli dla szkół podstawowych i średnich. W tym celu powinny ukazać się odpowiednie podręczniki teoretyczne i materiały do ćwiczeń opartych na treści nauczania wszystkich przedmiotów szkolnych.

A PO 2000 ROKU?

Popuściwszy nieco wodze fantazji, możemy wyobrazić sobie działania na rzecz obiektywizacji oceniania szkolnego, nigdy przecież nie kończące się i nie zamknięte, po roku 2000.

• Wszystkie szkoły będą zaopatrzone w ogólnodostępne urządzenia do pisania maszynowego i obliczeń (komputery osobiste), a także w (sprawne!) urządzenia poligraficzne. Umożliwi to nauczycielom szybkie powielenie testów oraz automatyczną analizę uzyskanych wyników. Pozostanie niestandardowa analiza jakościowa.

• Nauczyciel będzie miał kilka programów nauczania i kilka podręczników do wyboru. Każdy z tych podręczników będzie zaopatrzony w serię sprawdzianów dla uczniów i do wykorzystania przez nauczyciela, a sprawdziany te będą oparte na realistycznych, wielokrotnie wypróbowanych wymaganiach, nie zaś na „myśleniu życzeniowym” autorów.

• Wprowadzone zostaną istotne zmiany w polskim systemie dydaktycznym. Chodzi o to, by zasada jednolitości szkoły (jednakowego programu) została nie tylko zachowana, ale nawet rozszerzona — w przedmiotach ogólnokształcących — na obecne szkolnictwo zawodowe. Z drugiej jednak strony czas będzie położyć kres fikcji w postaci pozorowanej równości wykształcenia wszystkich absolwentów szkół. Spełnianie wymagań przez nielicznych i obchodzenie wymagań przez większość jest ciężką chorobą systemu dydaktycznego, ale chorobą uleczalną.

MŁODZI NAUCZYCIELE

CZY JESTEŚMY W PORZĄDKU?

Jestem młodą nauczycielką, z rocznym zaledwie stażem. Może za wcześnie na wydawanie opinii i sądów, ale spróbuję przelać na papier kilka uwag. Niech inni oceniają czy mam rację.

Zastanawiam się często, dlaczego uczniowie tak mało związani są ze szkołą, dlaczego jej nie lubią. Dlaczego mają w tak małym poważaniu szkolny fartuch czy tarczę, którą wstydlwie odwracają lub odpinają od rękawa? Sądzę, że jest tak dlatego, że te przedmioty nie są otoczone w szkole należącym pigizmem.

Różnie jest też ze ślubowaniem klas pierwszych. Ślubowanie ma do szkoły zachęcać, związać z nią małego ucznia, dać możliwość przeżycia radości, uznania uroczystości jako poważnej. Dzieci czekają na to ślubowanie. Uczą się z zapalem tekstu „Roty”, pytają o przebieg ślubowania, ciekawie się na nie na próbach. Niestety, jakże często spotyka je rozczarowanie. A jest tak wówczas, gdy kawalek zielonego sukna i biały orzeł stanowią jedyną oprawę ich występów.

Wiem, że szkoły są przeładowane, a nauczyciele zmęczeni. Ale musimy zastanowić się, czy faktycznie chcemy dzieci wychowywać, czy tylko wtłoczyć w nie wiedzę przewidzianą programem? 5 godzin lekcyjnych dla pierwszaka w ciągu dnia to naprawdę bardzo dużo. Szczególnie wtedy, gdy uczy się na drugą zmianę. W czasie krótkiej przerwy nie można opowiedzieć o swoich przeżyciach, pokazać ołowianych żołnierzyków czy kolorowych pocztówek. Koledzy jeszcze są nieznanymi i obcy. A nauczyciel — jedyny człowiek, który uśmiecha się i zastępuje matkę — idzie do pokoju nauczycielskiego.

Cheemy odpocząć — powiedzą uczy. Może ja też tak powiem, gdy kolejna klasa zmieni wychowawcę. Ale teraz, muszę być stale z ma-

luchami, żeby wysłuchać ich żalów, skarg, pochwalić naklejkę na zeszyte i samochodzik z otwieranymi drzwiami. Bo to jest właśnie wychowanie. Nie wystarczy, że dzieci będą dobrze liczyć i czytać. Ważne, żeby też czuły serdeczność ludzi dookoła siebie.

Zbyt mało poświęcamy im czasu. Tyle razy już czytałam, że brakuje go na wychowanie, na rozmowę z uczniami, że godziny wychowawcze są albo fikcją, albo niewiele jest z nich pożytku. Podobnego zdania są również rodzice, którzy coraz częściej mówią, że szkoła nie spełnia swoich funkcji wychowawczych.

A my? Czy rozmawiamy z dziećmi, czy dajemy im częśćkę swojej osobowości, „zarażamy” tym, co nas interesuje, co sami lubimy robić? Czy jesteśmy w porządku?

Po moim nauczycielskim ślubowaniu wystąpiły dzieci z programem muzycznym — grały na cymbałkach, fletach, perkusji. Było to fantastyczne! Podziwiam ich nauczyciela — wspaniałego, prawdziwego wychowawcę.

Zaczyna znikać zwyczaj przyznawania uczniom odznaki „wzorowy uczeń”; nie wiem, czy przyczyną są trudności w otrzymaniu plakietki, czy też innego rodzaju przeszkody. Pamiętam z własnych młodooskolnych lat, że taka odznaka była dumnie noszona na piersi, a później pieczołowicie przechowywana. Może to spowodowało, że lubiłam i tarczę, i wyróżniki, choć wielu przeciwko nim się buntowało. Chciałabym, żeby i moje dzieci polubiły znaki szkoły.

Kolonieści z Domu Wczasów Dziecięcych w Porębie Wielkiej dostają za pracę społeczną, dobre zachowanie, pomoc innym — drewniane, uśmiechnięte słoneczka, które na uroczystym apelu wręcza wychowawca. I proszę mi wierzyć, że nawet „ci duzi”, z ósmej klasy, są tym wzruszeni. Dajmy też dzieciom możliwość plastycznej wypowiedzi. Nie są potrzebne do tego specjalne warunki — wystarczy kartka papieru i szeroki szcześciński pedzel. A uczniowie często boją się malować. Karcenia przez nauczyciela, stałe poprawianie, ograniczanie, zapominają o swoim własnym widzeniu otoczenia i chcą przypodobać się dorosłym. A to zniekształca psychikę.

Dzieci są wrażliwe. Wystarczy tę wrażliwość rozbudzić, wskazać właściwą drogę, delikatnie naprowadzić. Na pewno wymaga to od nauczyciela większego przygotowania i przemyslenia, jednak tylko w ten sposób można dzieciom wiele dać z siebie.

Brak mi doświadczenia, zbyt wiele chcę naraz zmienić czy też ulepszyć, niejednokrotnie jestem w błędzie, jak większość młodych nauczycieli. Ale wierzę, że przyjdzie taki dzień, kiedy pierwszoklasista wstanie rano i z uśmiechem na buzi powie: chcę iść do szkoły. A to byłaby dla nauczyciela największa nagroda.

DANUTA LISOWSKA
Kraków



I MISTRZOSTWA PŁYWACKIE NAUCZYCIELI

13 kwietnia 1985 r. na basenie Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie rozegrany został finał I Ogólnopolskich Mistrzostw Pływackich Nauczycieli (kobiet i mężczyzn).

W imprezie tej, poprzedzonej eliminacjami strefowymi, wzięło udział 63 pracowników oświaty i wychowania z całego kraju. Startujących dopingowali nie tylko kibice, ale też koleżanki i koledzy reprezentujący poszczególne środowiska i województwa. Na podkreślenie zasługuje sprawna organizacja całej imprezy, a zwłaszcza praca zespołu sędziowskiego z sędzią głównym — kol. Leszkiem Sobolewskim na czele.

Zwycięzcami w poszczególnych konkurencjach byli następujący koledzy: Jolanta Haratym z Bydgoszczy (200 i 400 m stylem dowolnym kobiet), Adam Stankiewicz z Wrocławia (400 m stylem dowolnym mężczyzn), Lidia Zybura z Wrocławia (100 m stylem klasycznym kobiet), Sławomir Gawinecki z Bydgoszczy (100 i 50 m stylem klasycznym mężczyzn), Andrzej Majchrzakowski z Torunia (200 m stylem dowolnym mężczyzn), Danuta Bryszewska z Łodzi

(100 m stylem grzbietowym kobiet), Leszek Borowicz z Bydgoszczy (100 m i 50 m stylem grzbietowym mężczyzn), Mirosława Rajtar z Łodzi (100 m stylem dowolnym kobiet), Marek Kubiak z Łodzi (100 m stylem dowolnym mężczyzn), Ewa Żochowska z Łodzi (50 m stylem klasycznym kobiet), Wiesława Chmielewska z Tarnobrzega (50 m stylem grzbietowym kobiet).

W sztafecie 4 x 50 m stylem zmiennym kobiet zwyciężyły: Danuta Bryszewska, Dorota Połujńska, Ewa Żochowska i Mirosława Rajtar z Łodzi, a w sztafecie 4 x 50 m stylem zmiennym mężczyzn: Witold Wasilewski, Ryszard Czerniewski, Adam Stankiewicz i Zygmunt Budzisz z Wrocławia.

Wszyscy zawodnicy otrzymali dyplomy uczestnictwa, a zwycięzcy nagrody. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy. (J.M.)

Fot. Cz. Górski

Zmiany, jakie nastąpiły w kierownictwie partii i rządu — po tragicznych wydarzeniach w grudniu 1970 r. — przyjęte zostały z pełnym zrozumieniem i poparciem w środowisku nauczycielskim. W skład najwyższych władz partyjnych wszedł, po raz pierwszy w Polsce Ludowej, minister oświaty i szkolnictwa wyższego, prof. Henryk Jabłoński, jako zastępca członka Biura Politycznego KC PZPR (na VI Zjeździe — grudzień 1971 r. — wybrany został członkiem Biura Politycznego).

Już 27 stycznia 1971 r. Biuro Polityczne podjęło decyzję o powołaniu Komitetu Ekspertów dla opracowania raportu o stanie oświaty w Polsce i wniosków w sprawie dalszego jej rozwoju.

Te decyzje zapowiadały korzystne dla oświaty i nauczycieli zmiany w polityce partii i rządu. Podczas dwukrotnego spotkania I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka oraz premiera Piotra Jaroszewicza z grupą 19 nauczycieli reprezentujących wszystkie typy szkół z całego kraju i przedstawicielami ZG ZNP (10 marca i 26 sierpnia 1971 r.) omówiono najważniejsze, wymagające rozwiązania sprawy szkolnictwa i zawodu nauczycielskiego.

W ostatnich miesiącach 1971 r. podjęte zostały intensywne prace nad przygotowaniem nowej ustawy: Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Jednakże do prac tych nie włączono ZNP. Prezydium ZG ZNP oraz prezes ZNP, Marian Walczak — ostro zaprzestowali przeciw pominięciu Związku w rozwiązywaniu najistotniejszych spraw dla zawodu nauczycielskiego. Protest Związku przyniósł efekt, działaczy ZNP włączono do prac nad przygotowaniem Karty. Dyskusje nad projektem trwały kilka miesięcy. Wniesiono doń wprawdzie 94 poprawki, jednak wiele istotnych postulatów ZNP zostało odrzuconych. Dotyczyły to głównie takich spraw jak: możliwości zwolnienia z zawodu na drodze administracyjnej, wynagrodzenia za urlop wypoczynkowy, obowiązku 2 godzin doraźnych zastępstw, wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe.

Sejm PRL uchwalił 27 kwietnia 1972 r. Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela. Do najważniejszych, pozytywnych jej postanowień należało objęcie jej przepisami wszystkich nauczycieli i wychowawców oraz nauczycieli szkół wyższych. Stworzony został zatem, zgodnie z pięknymi tradycjami Komisji Edukacji Narodowej, jeden „stan nauczycielski”. Poza tym Karta zawierała postanowienia, że nauczycielem może być osoba mająca wyższe wykształcenie. W ten sposób zrealizowany został postulat Sejmu Nauczycielskiego z 1919 r. Również 27 kwietnia 1972 r. Rada Ministrów wydała rozporządzenie w sprawie nowych uposażeń nauczycieli. Podwyższka płac rozłożona została na 5 etapów, od 1 maja 1972 r. do 1 września 1976 r.

Plenum Zarządu Głównego ZNP ustosunkowało się pozytywnie do podjętych decyzji w sprawie oświaty i zawodu nauczycielskiego. W uchwale z 24 maja 1972 r. czytamy m.in.: „Środowisko nasze w pełni zaaprobowało program rozwoju oświaty i nauki, sformułowany w uchwale VI Zjazdu PZPR. Z zadowoleniem powitaliśmy Kartę Praw i Obowiązków Nauczyciela...”.

Dopiero z czasem, zwłaszcza gdy wydane zostały przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania zarządzenia wykonawcze do Karty, z reguły bez uzgodnienia ze Związkiem — uwidoczniły się mankamenty Karty, które przewidywało kierownictwo ZNP w czasie prac nad jej projektem. Wśród nauczycieli narastało niezadowolenie i krytyka poszczególnych postanowień Karty. W wielu bowiem sprawach stanowiła ona krok wstecz w stosunku do ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli z 1956 r.

Na XI Krajowym Zjeździe Delegatów (23—24 sierpnia 1972 r.) nastąpiła zmiana w kierownictwie ZNP. Dotychczasowy prezes, Marian Walczak nie kandydował do władz Związku. Prezesem ZG ZNP wybrany został Bolesław Grześ, prezes Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu.

W uchwale zjazdowej zwrócono szczególną uwagę na problem kształcenia nauczycieli: „Zjazd uważa za konieczne, aby zainteresowane resorty i Zarząd Główny podjęły odpowiednie starania dla zapewnienia nauczycielom i wychowawcom pełnego akademickiego wykształcenia”. Realizacją tej uchwały były decyzje podjęte 15 stycznia 1973 r. na wspólnym posiedzeniu kolegów Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki — z udziałem kierownictwa ZG ZNP. Postanowiono, że

kandydatów na nauczycieli kształcić się będzie w 4-letnich studiach magisterskich w WSP i na uniwersytetach na tzw. ciągach nauczycielskich. Jednocześnie zobowiązano nauczycieli czynnych mających mniej niż 40 lat (kobiety 35 lat) do uzupełnienia swego wykształcenia do poziomu magisterskiego.

W następnych latach akcja dokształcania nauczycieli rozwinięta została na szeroką skalę. Rokrocznie kierowano na studia zaoczne ponad 20 tys. nauczycieli, przy czym liczba zgłaszających się znacznie przekraczała liczbę limitów przyjęć. Kiedy w 1973 r. rozpoczynano wielką akcję dokształcania nauczycieli, w całym szkolnictwie — tylko 17,2 proc. pedagogów miało wyższe wykształcenie. Po 7 latach tj. w 1980 r. wskaźnik ten wzrósł do 55. W tej wielkiej akcji zdali chlubnie egzamin masy nauczycielskie. Zdali także egzamin wyższe uczelnie, władze oświatowe i ogniewa ZNP — organizujące pomoc dla kształcących się.

W początkach 1973 r. po dwuletniej pracy Komitet Ekspertów opublikował raport

nowa. Wyszukiwano ją już w okresie międzywojennym, wielokrotnie podejmowano próby tworzenia takich szkół w latach powojennych. Począwszy od 1972 r. koncepcję zbiorczych szkół gminnych realizowano w szerokim zakresie, likwidując przy tym szkoły niżej zorganizowane. Napotykało to opory ludności wiejskiej, tym bardziej że nie został należycie zorganizowany system dowożenia dzieci, że zbiorcze szkoły gminne bardzo często nie dysponowały odpowiednią bazą.

Wprowadzenie w życie koncepcji zbiorczych szkół gminnych wymagało wielkich nakładów inwestycyjnych. Tymczasem z roku na rok malały w budżecie państwa środki na budownictwo szkolne. I tak na przykład gdy w 1970 r. nakłady te wynosiły 2,1 proc., to w 1980 r. już tylko 0,9 proc. Na sytuację w tym zakresie, a zwłaszcza na pogarszające się warunki placowe w szkolnictwie — zwracano uwagę na licznych zebraniach, naradach i konferencjach ogniw związkowych. W wywiadzie dla „Życia Warszawy”, w sierpniu 1974 r., prezes ZG ZNP, Bolesław Grześ przedstawił pogarszającą się sytuację oświaty

Ograniczenie działalności ZNP wyrażało się m.in. również w dokooptowywaniu w skład kierownictwa ZG ZNP — wbrew statutowi — osób nie będących członkami Zarządu Głównego.

Zarząd Główny ZNP — w oparciu o postulaty i opinie mas członkowskich i terenowych ogniw organizacyjnych — formułował niejednokrotnie wnioski zmierzające do poprawy sytuacji oświaty oraz pracowników szkolnictwa i wychowania. I tak postulowano:

— zwiększenie w budżecie państwa nakładów na oświatę, zwłaszcza na budownictwo szkolne;

— podniesienie płac nauczycielskich do poziomu plac kadry inżynierjno-technicznej, a pozostałych pracowników oświaty i wychowania do poziomu średnich plac w gospodarce społecznej;

— wprowadzenie zasady „kroczących emerytur”, tj. rewaloryzacji emerytur i rent równoległe ze wzrostem plac pracowników czynnych;

— awansowanie nauczycieli co 2 lata;

— wprowadzenie w oświacie zakładowego funduszu nagród oraz nagród jubileuszowych i dodatków za wysługę lat;

— opracowanie rządowego programu poprawy warunków mieszkaniowych nauczycieli;

— wprowadzenie preferencji materialnych dla nauczycieli pracujących na wsi;

Żaden z tych postulatów nie został jednak zrealizowany w latach siedemdziesiątych.

W przededniu wydarzeń sierpniowych 1980 r. ZNP — mimo wszelkich braków i słabości w wielu dziedzinach swej działalności — mógł się poszczycić bardzo poważnym dorobkiem. Stanowił on potężną organizację, zrzeszającą 780 tys. członków, pracowników oświaty, wychowania i nauki: od przedszkoli do szkół wyższej i placówki PAN włącznie. ZNP dysponował wielką bazą materialną, na którą składało się 6 sanatoriów (Ciechocinek, Jachranka, Krynica Górską, Nałęczów, Szczawnica, Zakopane), 10 domów wczasowych i profilaktyczno-leczniczych, 46 domów nauczycielskich, 15 hoteli i domów noclegowych, kompleks gmachów z siedzibą ZG ZNP w Warszawie. ZNP prowadził — 642 kasy zapomogowo-pożyczkowe; 198 klubów nauczycielskich, 140 nauczycielskich kół turystycznych, 115 ognisk kultury fizycznej. Wydawał 8 czasopism: „Głos Nauczycielski”, „Szkolę Zawodową”, „Ruch Pedagogiczny”, „Nauczyciel i Wychowanie”, „Nauczanie Początkowe”, „Psychologię Wychowawczą”, „Przegląd Historyczno-Oświatowy”.

ZNP przejął na siebie całą akcję socjalną: organizowanie wczasów wypoczynkowych, leczniczych, udzielanie zapomóg w wypadkach losowych, pożyczek na budownictwo domów, obrony prawnej.

Stałą troską ZNP objęci zostali emeryci. Gdy zabiegi Związku o likwidację tzw. starego portfela nie przyniosły rezultatów, podjęto decyzję, aby własnymi środkami, rozwiązywać, chociaż w części, ten problem. Od stycznia 1973 r., emerytom starego portfela wypłacano ze środków związkowych stałe zapomogi wyrównujące do kwoty 1500 zł, a od sierpnia tego roku ze scentralizowanego funduszu socjalnego do datków do wysokości 1800 zł.

Na specjalną uwagę zasługuje działalność ZNP w zakresie zbierania dokumentacji i opracowań dotyczących historii ZNP oraz dziejów polskiej oświaty. Z inicjatywy Komisji Historycznej ZG ZNP (funkcję przewodniczącego komisji pełnił w ostatnich latach prof. Ryszard Wroczyński) organizowane były coroczne konkursy historyczne, z których zgromadzono bardzo bogaty materiał. Wojewódzkie komisje wydały drukiem kilkadziesiąt opracowań z dziejów ZNP — a zwłaszcza z lat wojny i okupacji (tajne nauczanie, martyrologia nauczycieli).

Reasumując, można stwierdzić, że w tych dziedzinach, w których działalność ZNP nie była ograniczana decyzjami pozazwiązkowymi — ZNP dobrze spełniał swą funkcję reprezentanta i rzecznika interesów zawodowych pracowników oświaty, wychowania i nauki i jednocześnie — wpływając z postępowych tradycji nauczycielskiego ruchu zawodowego — rolę wychowawczą, kształtującą postawy ideowe i społeczne swych członków.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

AMBITNE PLANY ZAWIEDZIONE NADZIEJE

o stanie oświaty. Warto przy tym podkreślić, że działacze związkowi wchodzący w skład komitetu, wniesli istotny wkład w jego opracowanie. Raport stał się przedmiotem ogólnokrajowej dyskusji, w której wzięło udział ponad 200 tys. osób, w tym około 130 tys. nauczycieli. Większość dyskutantów-nauczycieli wypowiadała się za koncepcją szkoły 11-letniej. Jednak Ministerstwo Oświaty i Wychowania, w oparciu o prace komitetu oraz swoje materiały opracowało własną koncepcję systemu oświatowego, odbiegającą od propozycji komitetu. Zgodnie z tą koncepcją — podstawą systemu oświatowego miała być 10-letnia szkoła średnia ogólnokształcąca, w której nauka miała być zakończona egzaminem dojrzałości. Na szkole 10-letniej miały być oparte 2-letnie szkoły specjalizacji kierunkowej oraz system szkolnictwa zawodowego.

13 października 1973 r. Sejm PRL zatwierdził projekt Ministerstwa Oświaty. Uchwała, podjęta w 200 rocznicę powstania Komisji Edukacji Narodowej — miała być, jak podkreślano w dyskusji sejmowej, wydarzeniem na miarę tej komisji.

Jednakże podczas przygotowań do wprowadzenia w życie koncepcji szkoły 10-letniej zaczęły narastać wątpliwości i zastrzeżenia. Odnosiły się one do samej koncepcji systemu oświatowego. Powstawały pytania, czy szkoła 10-letnia może być szkołą średnią, czy program dotychczasowej szkoły 12-letniej można będzie zrealizować w ciągu 10 lat, czy jednym słowem, 10 równa się 12, jak to niejednokrotnie udowadniał minister oświaty. Niejasne były też drogi przejścia ze szkół średniej do wyższej; zdecydowanie negatywne stanowisko do projektu reformy wyrażali przedstawiciele szkolnictwa zawodowego.

Etapem przygotowawczym do reformy miało być wyrównanie poziomu szkolnictwa, zwłaszcza podniesienie poziomu szkół wiejskich. Celowi temu miały służyć gminne szkoły zbiorcze. Należy przy tym podkreślić, że idea szkół zbiorczych nie była

i zatrudnionych w niej pracowników, szczególnie nauczycieli. Wywiad ten poruszył środowisko nauczycielskie, które aprobowało stanowisko prezesa, ale on sam spotkał się z krytyką ówczesnych władz.

Działacze ZNP wzięli duże nadzieje z Kongresem Pedagogicznym, zwołanym przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania na 13—15 października 1977 r. Kongres ten miał ustalić podstawy naukowe dla wdrażanej reformy szkolnej. Oczekiwano też, że uczestniczący w kongresie premier Piotr Jaroszewicz zapowie poprawę warunków placowych nauczycieli. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

Delegację uczestników kongresu przyjął Edward Gierek. W czasie spotkania prezes ZG ZNP przedstawił trudną sytuację materialną nauczycieli i jej wpływ na atmosferę pracy w szkole i osiągane wyniki pracy. Wystąpienie to wywołało niezadowolenie I sekretarza, który twierdził, że kierownictwo partii i rządu zdaje sobie doskonale sprawę z sytuacji w oświacie oraz warunków życia i pracy nauczycieli i nie ma potrzeby, aby mówić o tych sprawach w sposób emocjonalny.

ZNP nie otrzymał wsparcia w swych działaniach ze strony Centralnej Rady Związków Zawodowych (10 proc. składki członkowskiej wpłacano na działalność CRZZ). Wręcz odwrotnie. W 1973 r. CRZZ podjęło uchwałę o likwidacji w branżowych związkach zawodowych, a więc i w ZNP, zarządów okręgowych. Zarząd Główny ZNP w sposób zdecydowany przeciwstawił się tej decyzji, ale w końcu jako ostatni ze związków branżowych — musiał się jej podporządkować. Było to, jak stwierdzili działacze związkowi — przetrącenie kręgosłupa struktury organizacyjnej ZNP. Zarząd Główny ZNP zdołał jedynie wyważyć stworzenie w każdym województwie Oddziału ZG ZNP. Poza tym, aby uchronić majątek Związku oraz kontynuować w terenie działalność pedagogiczną i socjalną, postanowiono utworzyć 17 filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Twórcą tej koncepcji był Władysław Wawrzynowski, ówczesny wiceprezes ZNP.

PYTAJ – ODPOWIEMY

EMERYTURA NAUCZYCIELSKA

Pracowałem w szkole 22 lata, potem przeszedłem do przemysłu chemicznego. Łącznie przepracowałem 31 lat. Zwróciłem się z pytaniem do kuratorium, a następnie do ZUS, czy mogę przejść na emeryturę z art. 88 Karty na tzw. emeryturę nauczycielską. Niestety, otrzymałem dwie różne odpowiedzi na ten temat. Proszę więc o wyjaśnienie tej kwestii. Sądzę, że zainteresuje to także innych. (Aleksander M. — woj. kieleckie).

W związku z prawem do emerytury „nauczycielskiej” z art. 88, otrzymujemy wciąż wiele pytań. Zwróciliśmy się więc do ZUS — Działu Emerytur i Rent z prośbą o wyjaśnienie tej sprawy. Jak nas poinformowano (pismem RN 520 1/84 z 04.04.1985 r.) prawo do emerytury na zasadach określonych w art. 88 Karty mają jedynie nauczyciele, którzy pracę nauczycielską wykonywali bezpośrednio przed przejściem na emeryturę. O tej wykładni zostały poinformowane Oddziały ZUS pismem Działu Emerytur i Rent z 19 grudnia 1984 r.

Tak więc, nie może Pan skorzystać z prawa przejścia na emeryturę — z art. 88 ust. 1 Karty.

ZASIŁEK CHOROBY (NIENAUCZYCIELE)

Miesiąc temu zmieniłem stanowisko i otrzymałem wyższe wynagrodzenie. Za okres choroby w tym miesiącu otrzymałem zasiłek chorobowy obliczony w ten sposób, że wzięto moje zarobki z ostatnich trzech miesięcy, a więc otrzymałem niższy zasiłek. Czy jest to słuszna decyzja? (Jerzy Ch. — woj. warszawskie).

Nie. Co prawda podstawę wymiaru zasiłku chorobowego stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacane pracownikowi za okres 3 miesięcy kalendarzowych poprzedzających miesiąc, w którym powstało prawo do zasiłku, ale z pewnymi wyjątkami. A mianowicie jeżeli w okresie, z którego przyjmuje się wynagrodzenie do ustalenia podstawy wymiaru zasiłku chorobowego, nastąpiła zmiana wysokości wynagrodzenia, w wyniku zmiany stanowiska pracy lub zmiany warunków wynagrodzenia to wówczas podstawę wymiaru zasiłku stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie przysługujące po tej zmianie. Czyli w przypadku Kolegi, za podstawę obliczenia zasiłku powinno być wzięte wynagrodzenie wyższe z ostatniego miesiąca. (Podstawa prawna, rozporządzenie Rady Ministrów z 6 czerwca 1983 r. — w sprawie zasad obliczania zasiłków, Dz. U. nr 33 z 1983 r.).

ZNIŻKA NA PKP

Pracuję jako księgowa w Państwowym Domu Dziecka. Zgodnie z uchwałą 64 Rady Ministrów (a przynajmniej tak nam się wydawało, że zgodnie) mąż otrzymał 50-proc. zniżkę na PKP. Niedawno otrzymałam pismo z Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, aby zwrócić legitymację męża, albowiem ulga na PKP przysługuje tylko żonie pracowników administracyjno-obslugowych szkół, natomiast mężom nie. Proszę uprzejmie o wyjaśnienie. Czy tak jest istotnie. (Helena N. — Strzyżów).

Wyjaśnialiśmy już tę sprawę kilkakrotnie. Otóż zgodnie z wykładnią przepisu, określającego prawo do zniżki na PKP — uprawnienia do ulgi mają wyłącznie współmałżonkowie pracowni-

ków administracyjnych, ekonomicznych i obsługi szkół, którzy pozostają na ich wyłącznym utrzymaniu (niezależnie od tego, czy jest to mąż, czy żona pracownika). (Kon.)

DODATEK DLA PALACZY W WOLNE SOBOTY

Jestem palaczem centralnego ogrzewania, zatrudnionym w szkole. Proszę o udzielenie odpowiedzi, czy za pracę w wolne soboty pracownicy obsługi (palacze) zatrudnieni w kotłowniach szkolnych otrzymują wynagrodzenie ze 100-proc. dodatkiem. (N.S. — woj. krakowski).

Za pracę w wolne soboty pracownicy obsługi (palacze) otrzymują wynagrodzenie ze 100 proc. dodatkiem na podstawie § 8, ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z 30 grudnia 1982 r. (Dz. U. nr 45 poz. 297), który brzmi: „pracownikowi, który w zamian za pracę w dniu wyznaczonym jako dodatkowy dzień wolny od pracy nie otrzymuje dnia wolnego od pracy w innym wymienionym z góry terminie, przysługuje za każdą godzinę pracy wykonywanej w dniu wyznaczonym jako dodatkowy dzień wolny od pracy — oprócz normalnego wynagrodzenia — dodatek w wysokości 100 proc. wynagrodzenia wynikającego z osobistego zaszczerowania pracownika”.

DZIEŃ WOLNY ZA PRACĘ W NIEDZIELĘ

Czy za pracę w niedzielę pracownicy obsługi (palacze centralnego ogrzewania) zatrudnieni w kotłowniach szkolnych otrzymują inny dzień wolny od pracy? (A. B. Cedynia).

Zgodnie z art. 140 kodeksu pracy pracownikowi zatrudnionemu w niedzielę, zakład pracy jest zobowiązany zapewnić inny dzień wolny od pracy w tygodniu. W zakładach pracy, w których praca odbywa się również w niedzielę, pracownik powinien korzystać co najmniej raz na 3 tygodnie z niedzieli wolnej od pracy.

DODATEK ZA PRACĘ W NOCY

Czy pracownikom obsługi szkół przysługuje dodatek za pracę w porze nocnej? Jeżeli tak, to w jakiej wysokości? (T.K. — woj. szczytyński).

Zgodnie z § 9 uchwały nr 146 Rady Ministrów z 29 września 1978 r. w sprawie zasad wynagradzania pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół (Monitor Polski nr 32 poz. 119 i z 1983 r. nr 12, poz. 75) za każdą godzinę pracy wykonywanej w porze nocnej pracownikowi przysługuje dodatek w wysokości 20-proc. godzinowej stawki wynagrodzenia zasadniczego wynikającego z osobistego zaszczerowania pracownika.

MLEKO DLA PALACZY

Czy palaczom centralnego ogrzewania, zatrudnionym w kotłowniach szkolnych przysługuje prawo do otrzymywania mleka? (K.J. — woj. katowickie).

Na podstawie pisma ókólnego ministra oświaty i wychowania z 5 czerwca 1975 r. Nr EO-Zz-1014-3/75, palaczom centralnego ogrzewania zatrudnionym w kotłowniach szkolnych, przysługuje prawo do 1/2 litra mleka dziennie, jeżeli kotłownia nie posiada mechanicznej wentylacji, zsymp węgla odbywa się ręcznie lub praca w pomieszczeniu kotłowni trwa nie mniej niż 4 godziny dziennie. (Lew.)

Wyrażamy szacunek pamięci ZMARŁEGO byłego wiceprezesa ZG ZNP
Kol. WŁADYSŁAWA WAWRZYNOWSKIEGO
oraz wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie

Zarząd Okręgu ZNP Łomża
K 190

URZĄD MIEJSKI 16-400 Suwałki

Wydział Oświaty i Wychowania

zatrudni z dniem 1 września 1985 r. małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach:

- trener żeglarstwa regatowego
- wychowanie muzyczne
- wychowanie fizyczne ze specjalnością lekkoatletyka i siatkówka
- filologia polska

Zapewniamy mieszkanie rodzinne w nowym budownictwie.

K 164

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ MECHANICZNYCH 37-450 Stalowa Wola ul. Hutnicza 17 zatrudni od 1.09.85 r.

małżeństwo nauczycielskie z przygotowaniem pedagogicznym do pracy w internacie — w charakterze wychowawców. Dla małżonka przewiduje się stanowisko kierownicze (minimum 5 lat stażu pracy nauczycielskiej). Zapewniamy 2-pokojowe mieszkanie z kuchnią i wszelkimi wygodami w budynku internatu.

K 162

DYREKCJA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ I STOPNIA

ul. Kościuszki 8
39-200 Dębica
tel. 20-80
Przyjmie

nauczyciela gry na skrzypcach po studiach.

Mieszkanie rodzinne zaraz po zawarciu umowy. K 151

DYREKCJA SZKOŁY PODSTAWOWEJ w Giuchowie 87-140 Chelmża woj. toruńskie zatrudni od 1.09.85 r.

nauczycieli (małżeństwo) o specjalnościach

- język polski
 - muzyka
- Zapewniamy mieszkanie w nowym budownictwie. K 196

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 69-100 Słubice woj. gorzowskie zatrudni z dniem 1.09.85 r.

w Rejonowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Słubicach psychologa

Zapewniamy mieszkanie w nowym budownictwie. K 197

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH

32-720 Nowy Wiśnicz k. Bochni zatrudni od 1.09.1985 r.

nauczyciela rzeźby, historii sztuki, techniki tkactwa, wychowawcę i dwie wychowawczynie do internatu. W internacie może być małżeństwo, dla którego zapewniamy mieszkanie służbowe, a dla samotnych kawalerki.

K 163

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ OGRODNICZYCH 34-630 Mszana Dolna

ul. Marka 2, woj. nowosądeckie zatrudni z dniem 1.09.1985 r.

kierownika internatu. Wymagane wykształcenie wyższe pedagogiczne lub inne oraz 5-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym. Zapewniamy mieszkanie rodzinne: 3 pokoje, kuchnia, łazienka, c.o., Oferty prosimy kierować pod adresem szkoły.

K 171

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH CZS „SCH”

63-110 Tczew, ul. Gdańska 17 zatrudni z dniem 1.09.1985 r.

- dwie wychowawczynie internatu (samotnym zapewniamy pokój w internacie)
 - nauczyciela języka polskiego
 - nauczyciela przedmiotów ekonomicznych
- Bliższych informacji udziela sekretariat szkoły — tel. 25-16.

K 172

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ 73-310 Resko

ul. Buczka 15, tel. 51-204 woj. szczecińskie zatrudni z dniem 1.09.85 r.

małżeństwo nauczycielskie na stanowisko nauczyciela chemii w Liceum Ogólnokształcącym oraz wychowawcę w internacie. Zapewniamy mieszkanie trzypokojowe na terenie internatu.

K 193

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA 24-103 Żyrzyn woj. lubelskie zatrudni

od roku szkolnego 1985/86 małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska. Zapewniamy mieszkanie rodzinne z wygodami.

K 189

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Zofia Nałkowska: GRANICA. KiW, Warszawa 1984, s. 268, cena 90 zł.

Karol Obidniak: OSTATNI LOT RUDOLFA HESSA. WL, Łódź 1985, s. 58, cena 35 zł.

Wiesław Mirecki: WOZEM TESPISA PO OBYCZ DROGACH. LSW, Warszawa 1984, s. 234, cena 120 zł.

Roald Dahl: NIESPODZIANKI. KiW, Warszawa 1984, s. 300, cena 120 zł.

Maria D. Gostyńska: TERAPIA WIELKIEGO ŁADU. WL, Kraków 1984, s. 95, cena 65 zł.

Stanisław Lem: EDEN. WL, Kraków 1984, s. 299, cena 180 zł.

Augusto Roa Bastos: KURUPI I INNE OPOWIADANIA. WL Kraków 1984, s. 176, cena 100 zł.

Tennessee Williams: JEDNOREKI. WL, Kraków 1984, s. 116, cena 95 zł.

Czesław Miłosz: WIERSZE: WL, Kraków 1984, cena t. I/II 450 zł.

Tadeusz Miciński: POEZJE. WL, Kraków 1984, s. 392, cena 220 zł.

William Szekspir: MAKBET. WL, Łódź 1984, s. 166, cena 70 zł.

HISTORIA

Jerzy Lilleyko: ŻYCIE CODZIENNE W WARSZAWIE ZA WAZÓW. PIW, Warszawa 1984, s. 390, cena 450 zł.

Olgierd Terlecki: NAIKRÓTSZA HISTORIA DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ. WL, Kraków 1984, s. 335, cena 250 zł.

Władysław Czapliński: DZIEJE SEJMU POLSKIEGO DO ROKU 1939. WL, Kraków 1984, s. 132, cena 80 zł.

Stanisław Grzybowski: ELŻBIETA WIELKA. Ossolineum Wrocław 1984, s. 222, cena 190 zł.

Robert Bielecki, Andrzej Tyszkiewicz: DAŁ NAM PRZYKŁAD BONAPARTE WSPOMNIENIA I RELACJE ŻOŁNIERZY POLSKICH 1796—1815. WL, Kraków 1984, cena t. I/II 600 zł.

RÓŻNE

Ryszard Handke: O CZYTANIU. KRÓTKI ZARYS WIEDZY O DZIELE LITERACKIM I JEGO LEKTURZE. WSZIP, Warszawa 1984, s. 194, cena 130 zł.

Praca zbiorowa: CO ROBIĆ PO KUBIZMIE? STUDIA O SZTUCE EUROPEJSKIEJ PIERWSZEJ POŁOWY XX WIEKU. WL, Kraków 1984, s. 274, cena 290 zł.

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH

63-800 Gostyń zatrudni z dniem 1 września 1985 r.

małżeństwo nauczycielskie:

- polonista — matematyk
- polonista — historyk
- matematyk — historyk

Zapewniamy mieszkanie rodzinne. Oferty: Zespół Szkół Zawodowych ul. Powstańców Wlkp. 3, 63-800 Gostyń — prosimy składać do dnia 1 czerwca 1985 r.

K 167

DYREKCJA STUDIUM NAUCZYCIELSKIEGO

ul. Lenina 13 b 11-700 Mrągowo

zatrudni z dniem 1 września 1985 r.

najchętniej małżeństwo nauczycielskie (wychowanie muzyczne z nauką gry na instrumencie). Kandydaci powinni posiadać wykształcenie wyższe magisterskie i minimum 3—5-letni staż pracy. Zapewniamy się dwupokojowe mieszkanie służbowe z wygodami. Oferty należy składać do dnia 15 maja 1985 r.

K 163

TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nakład 70 000 egz. NR INDEKSU 35923 PL K'SN 0017-1263 Zam. 943. N-16.



Fot. Andrzej Glanda

PLAKAT – SZTUKA ULICY

Plakat. Nieodzowny rekwizyt 1-Majowego Święta, Targów Poznańskich i... koncertu rockowego. Urzeczywistnia ideał sztuki, która wyszła na ulicę, ożywiając jakąś obdrapaną ścianę domu, drewniane ogrodzenie oddzielające nas od placu budowy, witryny kin, teatrów, klubów, sklepów. Często gości w ciasnym studenckim pokoju. Nie wymaga bowiem, jak inne dzieła sztuki, specjalnej oprawy. Wystarczy, że jest. Krzyczy kolorem, zaskakuje twórczą wyobraźnią autora, ogłasza, reklamuje, rzuca hasło, które ujęte w artystyczną formę drukarską lub malarską, nabiera nowych znaczeń.

To właśnie głównie dzięki niemu nasza powojenna grafika użytkowa uzyskała rozgłos w świecie. Co więcej, „polska szkoła plakatu” stała się na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych jednym z najwybitniejszych zjawisk twórczych w naszej plastyce. Właśnie, aby przetrwała ta ulonna, ale będąca zarazem bezcennym dokumentem życia społeczno-politycznego i kulturalnego, sztuka — w 1968 roku otwarto w Wilanowie Muzeum Plakatu. Mieści się ono w ujeżdżalni z połowy XIX wieku, należącej do zespołu pałacowego.

W nowoczesnej sali wystawowej organizowane są czasowe ekspozycje plakatu pol-

skiego i obcego. Wywołują one refleksje nie tylko estetycznej natury. Przecież kilka pokoleń artystycznych, dojrzewających w okresie 40-lecia PRL, właśnie w tej formie wypowiadało swój bardzo osobisty stosunek do dziejącej się rzeczywistości.

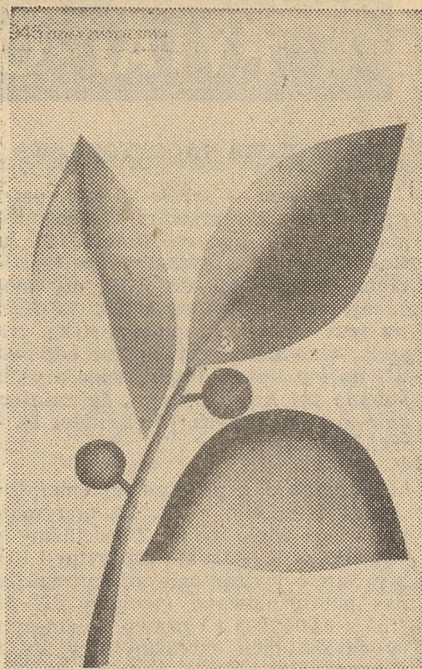
Choćby ostatnia wystawa — „Na obrzeżu”, prezentująca 246 plakatów kulturalnych środowiska akademickiego, wnosząca swoisty komentarz polityczny do wydarzeń z lat: 1956, 1968, 1970, 1980. Nade wszystko zaś dzięki tym specyficznym dziełom graficznym możemy odtworzyć coś z atmosfery spontanicznego powstawania studenckich teatrów, kabaretów, różnego rodzaju festiwali i innych imprez.

Kolekcja plakatów zgromadzonych w muzeum sięga 43 tysięcy tytułów i obejmuje okres od roku 1892 do czasów najnowszych. Napływają one do zbiorów muzeum z drukarni, z darów od artystów, kolekcjonerów i instytucji oraz w drodze wymiany i przekazów z kolejnych odbywających się w Polsce, Międzynarodowych Biennale Plakatu. Oprócz wystaw czasowych mieści się tu też stała ekspozycja plakatów polskich, które prezentowane są w barwnych diapozytywach.

Lakoniczna symbolika kompozycji Tadeusza Trepczowskiego, ekspresyjność formy plakatu Jana Lenicy, surrealistyczna wyobraźnia Franciszka Starowieyskiego, oryginalność i świeżość kompozycji graficznych Waldemara Świerzego — to wartości, które zdecydowały o uznaniu dla „polskiej szkoły plakatu”. Nic dziwnego, że kontrastując z szablonowym raczej charakterem plakatu handlowo-reklamowego w Europie Zachodniej, plakat polski zwrócił uwagę zarówno na naszych twórców, jak i na samo muzeum w Wilanowie.

Warto zaznaczyć, że wystawy są tu organizowane według pewnego klucza, mają charakter problemowy, tematyczny, wprowadzający w jakieś zagadnienie, jak choćby niedawna ekspozycja zatytułowana „Znaki”, przedstawiająca symbole języka plastyki, wykorzystywane w różnych sferach życia i sztuki. Muzeum organizuje też koncerty muzyki współczesnej, pokazy filmów i odczyty o plakacie. A zatem pamiętajmy, że Wilanów to nie tylko rezydencja Jana i Marysieńki Sobieskich, ale także adres pierwszego w świecie Muzeum Plakatu, które swoją dotychczasową działalnością inspirowało powstanie podobnych placówek we Francji, RFN, a ostatnio w Japonii.

BOŻENA NIEDZIULKA



Plakat Jarosława Jasińskiego, 1981. Fot. Andrzej Glanda.



Plakat Józefa Mroszczaka, 1957. Fot. Michał Siewicz.



Plakat Tadeusza Trepczowskiego, 1948 r. Fot. Andrzej Glanda.



Jedna z ekspozycji w wilanowskim Muzeum Plakatu. Fot. Andrzej Glanda.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

- Inwestycje w oświacie — czy zmniejszy się ciasnota? ●
- ZSMP — czyli co mogą młodzi
- Za ile, gdzie i jak? — uczniowskie wakacje '85 ●
- Kto nie lubi fizyki? — rozmowa z prof. Józefem Werle ●
- Szkolnictwo zawodowe — jak pokonać przeszkody? ●
- Związek w działaniu